



LEŚNA KRÓLEWNA



ANTONI SZAPEK

25.3-2
1914
<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

ANTONI SZAPER

LEŚNA KRÓLEWNA

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
80-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

NAKŁADEM KSIĘGARŃ TOWARZYSTWA
SZKOŁY LUDOWEJ. — KRAKÓW 1923.

OKŁADKĘ WYKONAŁ AUTOR.



3258
<http://rcm.org.pl>

DRUKOWANE PRACE AUTORA:

HISTORJA POLSKI, do użytku szkolnego,
wydanie I i II. Nakładem Księgarni
Gebethnera i Sp.

POEZJE, tom I, nakładem Księgarni Gebeth-
nera i Sp.

TEATR DLA MŁODZIEŻY, nakładem Księ-
garń Towarzystwa Szkoły Ludowej.

1. Małoludki.

2. W noc św. Mikołaja.

Odbito w Drukarni Polskiej Franciszka Zemanka
Kraków, ul. Retoryka L. 10.

<http://rcin.org.pl>

LEŚNA KRÓLEWNA

SZKIC SCENICZNY W 3 ODSŁONACH.

O S O B Y:

1. RÓZIA, gospodyni Adama, przemieniona w leśną królową.
2. WALEK, romantyczny kміeć, który wrócił z niewoli bolszewickiej.
3. ADAM, obszarnik — stary kawaler.
4. WIKTOR, literat — przyjaciel Adama.
5. HELENA, stara panna, ciotka Adama.
6. JAN, karbowy dworski.
7. JAKÓB, woźnica Adama.
8. SZMUL, handlarz.
9. JAGA, }
10. KAŚKA, } słuźba Walka.
11. JĘDREK, }
12. GNAT, }
13. KUDŁUŚ, } fauny.
14. GZIK, }
15. BODZIOCH, }
16. PĘTELKA, }
17. WIERCIPIĘTA, } nimfy.
18. PYZA, }

Nadto chochły i leśne boginki.

I. ODSŁONA.

Jadalnia w zamożnym dworze. Przez szeroko otwarte drzwi, prowadzące na werandę, widać stary ogród, ozłocony promieniami rozbudzonego słońka. Z jednej strony pokoje pana, po przeciwnej gościnne.

RÓZIA

nakrywając do śniadania, nuci:

O gdyby można
Wciąż młodą być,
U schyłku życia
Prząść złotą nić,
W dziewczęcej dobie
Mieć taki spryt,
Któryby przyszedł
Zapewnił byt —
Gdyby to można
Coś w sobie mieć,
By wszystkie serca
Ułović w sieć —

Ach, gdyby można
Los z marzeń zwić,
To ja bym chciała
Wiecznie żyć!

WALEK

wchodzi cicho z werandy, staje niespostrzeżony za Rózią, i gdy ta kończy, śpiewa głośno na nutę kościelną:

Już od rana,
Rozśpiewana,
Gospodyni
Jaśnie pana!
śmieje się.

RÓZIA

przestraszona:

Dowcip nie w porę! Jesteś nic dobrego!
Śmiałość przewyższa zwyczajne granice!

WALEK:

Jam też niezwykły!

RÓZIA

ironicznie:

Prawda!

WALEK
z powagą:

Tem się szczycę!

RÓZIA:

Niezwykłość swoją w złą stronę zwróciłeś!

WALEK:

Tyle gadania! Zrobiłem co złego
Ładnej Rózy, że mię brzydko wita?

RÓZIA:

Właśnie dlatego, że nic nie zrobiłeś!
śmieją się.

WALEK:

Jak widzę, z Rózi morowa kobita!
Ktoby przypuszczał? Zapamiętam sobie!
po chwili:

Ja się poprawię i wszystko nadrobię —
Nie skłamię mówiąc, że coś w sercu czuję —
Mogę dać dowód —

RÓZIA:
Jaki?

WALEK:
Pocałuję!

RÓZIA:

Zdala ode mnie, a przy sobie ręce!
Całus? Nie radzę! To rzecz nieostrożna!

WALEK:

Ojej! Na ostro? Gniew z chorobą w zmowie
I nie przystoi łagodnej panience!

RÓZIA:

Trzeba uważać co, z kim, kiedy można!

WALEK:

A ty pamiętaj, złość piękności szkodzi!

RÓZIA:

Zwinna przebiegłość w każdym twojem
Ja cię nawrócę! [słowie —

WALEK

wesoło:

Ciekawym tej zmiany!

Kiedyż się zaczniesz?

RÓZIA

śmiejąc się:

Gdy cię czas ochłodził!

WALEK:

Co to ma znaczyć?

RÓZIA

złośliwie:

Żeś już dobrze znany!

WALEK:

Rózia złośliwa!

RÓZIA:

Była, jest i będzie —

Trudno poradzić! Ja się nie odmienię!

WALEK:

Skończmy tę wojnę — pokój świata wszędzie —

Trzeba się poddać!

RÓZIA

z grymasem:

Iść w niewolę pana?

WALEK:

Zgoda jest szczęściem! Przy niej żadne cienie

Uczuć nie mącą! Tak Róziu cacana!

RÓZIA:

Zgoda i szczęście!

WALEK:

A jakże tam zdrowie?

Apetyt dobry? Sakiewka nabita?

RÓZIA

urazona:

Kąsają słowa, które waść wypowie —
Moja sakiewka? — Zawczesne pytanie!
Skończona zgoda — z nami znowu kwita!
Tak z panną mówić — to bezczelność panie!

WALEK:

Zaraz przepraszę — niech Rózia wybaczy —
Nie moja wina, wojna mię popsowała —

RÓZIA:

Tego za dużo!

WALEK:

Dobry, w serce patrzy!

RÓZIA:

Na tle posagu, każda panna czuła!
uczyczyliwie:

Rachunek naprzód, zwyczajnie zawodny!

WALEK

oglądając przedmioty na stole:

Piękna zastawa!

RÓZIA:

Wszystko na mej głowie!

WALEK:

Zapewne z miasta przywałą ciarachy?
Každy bledziutki, pokręcony, głodny,
Cudacznie odzian, jak na wróble strachy —

RÓZIA:

Ci, co tu goszczą, to wielcy panowie!

WALEK:

Wielcy? No — prawda! Raczej, každy długi —
Oni wieś lubią, bo tu se pojedzą —

RÓZIA:

Ładnie mieszkają, w miłym otoczeniu —

WALEK:

A ja słyshałem, że tam strasnie biedzą —

RÓZIA:

Automobile, teatr, stroje, sługi —
Cudnie się bawią —

WALEK:

Majątki puszcza ją
I cudne rzeczy mają na sumieniu!

RÓZIA:

Czy im nie wolno, gdy grosz posiadają?

WALEK:

Tak! Lecz skąd bierą? Pasek, wyzysk chłopa!

RÓZIA:

Niech każdy własne uczynki policzy,
Nim na bliźniego kamień przysposobi —
Lepiej gdy Walek porachunek zrobi
Z rodzoną duszą, bo mi się wydaje,
Że już za życia w wiecznym ogniu kwiczy,
Wzdychając próżno, gdzieś w nieznane kraje!

WALEK:

Co słyszę? Rózia tych burżujów broni
Jak rodnych braci! Ciewy! Wsiowo dziopa
Dość prędko w pańską skórę się oblekła
I pluje jadem, jak gadzina wściekła!
Teraz wiem, czemu panna od nas stroni,
A gdy się zbliży, jeno po przymusie!

RÓZIA:

Tyś ordynarny, ale się nie dziwię —
Wyjdz stąd natychmiast, bo służbę zawołam
I wnet na pole wyjedziesz dzikusie!

WALEK:

Trudne do wiary! Ocknąć się nie zdołam!

ROZIA:

Szkoda się z chłopem obchodzić życzliwie!

WALEK:

Bóg zapłać pannie za pobożne słowa —

Aż tyle naraz — zbytek gościnności —

O, ja wiem Rózia na wszystko gotowa!

po chwili:

Lepiej dla panów schowaj te czułości —

Za drzwi nie pójdę — oso rozgniewana —

Wpierw muszę żądło tve całkiem ukrócić —

Zresztą, przyszedłem do twojego pana —

On jeden może kazać mię wyrzucić,

Ale kucharka? — Każdej z was się zdaje,

Iż jest przynajmniej samą jasną panią!

RÓZIA

pokazując palcem Walka:

Zaś parobkowi, że udzielnym księciem —

Wielka to słabość, a tyś chory na nią!

z ironją:

Mówią, iż zostać chcesz królewskim zięciem

śmiejąc się drwiąco:

Kiedyż pan jedzie w te zaklęte kraje?

WALEK:

Wielem ja świata zwędrował przez wojnę —
Pięć lat niewoli —

RÓZIA

wtrącając:

Znana drabów szkoła —

WALEK:

Widziałem kraje wymarłe i rojne —
Wciąż pracowałem na chleb w pocie czoła —
Cierpiałem dużo, gnany w różne strony —

RÓZIA

wtrącając:

I bolszewikiem wróciłeś do domu —

WALEK:

Lecz takiej jędzy — stoję przerażony!
Różia wybucha przymuszonym śmiechem.
Czy jo bolszewik — cóż do tego komu!
Niech lepiej Różia swe grzechy rachuje —

RÓZIA:

Tak, tak! Bolszewik! Caluśki z uszami —
Każdy to we wsi na odległość czuje —
Twoje kamraty w chałatach, z pejsami —
Muszę się wstydzić, żeś jest mój znajomy!

Każdy uczciwy szczuje takich psami,
A ksiądz z ambony rzuca jasne gromy —

WALEK:

Radzę ostrożnie — wszak jesteśmy sami —
goni Rózię koło stołu, łapie ją wpół:

A ty jaszczurko! Przeprós za obrazę,
Bo cię uduszę, zanim piśniesz słowo —

RÓZIA:

Ja mam przepraszać sowiecką zarazę?
Niedoczekanie! To niehonorowo!
Puszczaj, bo krzyknę! Mówiąc między nami,
Telegraficznie znajdziesz się za drzwiami —
wyrywa się.

WALEK:

Nie od parady karmisz swoją buzię —
Jak na sprężynce jęzorek twój goni —
Może spać śmiało, kto ma taką Rózię —
Nigdy nie myślał —

RÓZIA

z udanym śmiechem:

Ach, jak mię to bawi!
Wilk zagryzł owcę, i nad nią łyzy roni —

WALEK:

Współczucia godzien, kto ciebie posiedzie —
Już tu na ziemi pokutę odprawi —
Za życia świętym męczennikiem będzie —

RÓZIA:

A więc ci radzę, trzymaj się zdaleka —

WALEK

żartobliwie:

Kiedy mi trudno — coś ciągnie w twą stronę,
Gdzie ino spojrzę, widzę Rózię wszędzie
I choć wiem co mnie w takim razie czeka,
Gdy zechcesz, zaraz pojmem cię za żonę.

RÓZIA

wybuchając śmiechem:

Jam nie królewna, nic z tego nie będzie!

WALEK:

Przy tobie tak mi ckliwawo-przyjemnie —

RÓZIA:

Nic nie poradzę, trzeba żyć beze mnie —
Przed chwilą wszakże jędzą mię nazwałś —

WALEK:

To tak ze żartu!

RÓZIA:

Chyba oszalałeś!

WALEK:

Wszystko możliwe — miłość rozum bierze,
A nawet życie — nikt się nie obroni —
Serce nie sługa — mówię całkiem szczerze —
Amor ma skrzydła, kogo chce — dogoni —
po chwili:

Choć bolszewikiem jestem okrzyczany,
Człek ze mnie nie zły!

RÓZIA:

Przyłożyć do rany,
Kto chce gangreną zatruć życie swoje —
za chwilę spokojnie:

Zresztą, w to wszystko, zupełnie nie wierzę —
W dodatku ciebie jak ognia się boję —
Próżno więc mówisz, nie mam chęci słuchać —
Innej swe serce trzeba dać w ofierze —
Ode mnie koszyk!

WALEK

żartobliwie:

Na wiatr szkoda gruchać?

RÓZIA

kończąc nakrywanie:

Więc chcesz koniecznie pomówić z dzie-
[dziem?]

WALEK:

Tak, zanim goście z miasta zawitają —

RÓZIA:

Cóż za interes, jeśli wiedzieć można —
Sądzę, panowie tajemnic nie mają,
Mogę więc śmiało zostać tu kibicem —

WALEK:

Wczesna ciekawość, niekiedy rzecz zdrożna —
śmieją się.

RÓZIA:

Zatem już idę — stół przygotowany.

WALEK:

Wielcy panowie widać wnet przybędą —
Samochód w drodze?

RÓZIA:

Od wczesnego rana!
Jeden gość tylko jest oczekiwany —

WALEK:

Skoro nadjedzie do stołu usiądą —

RÓZIA:

Ponoć dramaciarz i przyjaciel pana —
Dawno się znają, bo aż od dzieci —

WALEK:

Drama — — — ?

RÓZIA:

Literat!

WALEK:

Wynalazek nowy —
Prawda — urzędów dziś jak sztucznych zębów,
Każda kumosia złotem w gębie świeci —

RÓZIA:

Zjadliwość syczy ciągle z twojej mowy —
Chwalisz się głośno, żeś świat przewędrował,
Żeś jest kosynier niezwykle morowy,
Że cię niewola rozumu uczyła,
Żeś wiele ksiązek mądrych przewertował,
Lecz w głowie pustka będzie, jest i była.
Samo złę widać po świecieś growadził
Zarozumialec z ciebie nieciekaw!

WALEK:

Tak panna mówi? Nie będę się wadził!

RÓZIA:

Co to? Pokora? Droga do poprawy!
Jasność po nocy, każdy wita mile!

słychać dzwonek.

Właśnie pan dzwoni, wkrótce się ubierze
I na śniadanie zejdzie tu za chwilę —
Niechże się Walek wypowiedzi szczerze,
Może uzyska rozgrzeszenie pana —
Choć bardzo wątpię — pan zwykle zły z rana.
wychodzi.

WALEK:

Śwarno ta Rózia,
Jakby rodna panna! —
Rumiana buzia,
W pasie, niczem wanna —
Ma rozum w głowie,
Urok wkoło czyni —
Każdy to powie,
Że coś do niej kusi!
I, gospodyni
Dobra z niej być musi,
Skoro ją dziedzic
Tak przefasonował!
z zazdrością:

Mówią, że sobie
Rózię umiłował? — —

po chwili:

Cóż mnie do tego —
To ich wspólna sprawa —
Choćby tak było,
Nie mam do niej prawa.
Niechże się martwi,
Komu to przeszkadza,
Mnie inna troska
W te progi sprowadza.

po chwili:

Jestem kmieć z kmieci!
Dziś chłop w swej zagrodzie
Niczem dziedzice —
Całkiem na swobodzie!
— Ma rozum w głowie? — —
— Co się zdarzyć może — — —
— W kieszeni złoto? — —
— Dziś to we zwyczaju —
— Za co dzięki Boże! —
I prezydentem,
Gdy kto inny nie chce,
Wnet go obierą

Kumotry posłowie —
Ten żyje jak w raj!u!

po chwili:

Rózia jest zgrabna,
I ładnie ją stroją!
Skorobym zechcioł,
Mogę rzec na pewne
Byłaby moją!
Ale co mi po tem?

w zadumie:

Mnie rwie tęsknica
Gdzieś tam w inne cuda,
Gdzie znika troska,
Zwyczajność i nuda!
Rózia robotna,
Wszyscy wiedzą o tem!
Nie głupia dziewczka —
Ale ja chcę żony,
Jak mówi śpiewka:

nuci:

Hen w górach, lasach,
W głębinach wód,
Żyje królewna
Zaklęta w cud,

Kto ją odszuka
I zwolni z czarów,
Za tym już wiernie
Podąży z jarów.

po chwili:

Takiej chcę żony
I znaleźć muszę,
Choćbym miał piekła
Zapisać duszę.

w zadumie:

Ej nasłuchałem
Ja się tych cudów — —
I odtąd tak mię
Coś odmieniło,
Omal nie zginę
W chałupie z nudów!

po namyśle:

Żeby to wszystko
Pewnikiem było — —
Dziśbym się zakradł
W ten czarów świat
I z zaklęć zwolnił
Pragnień mych kwiat!
Choćby nagaśką,
Brałbym za żonę,



Z kłosów i kwiatów
Zwiłbym koronę
I w chłopskiej izbie
Mojej królownie,
Śpiewałbym sielskie
Piosenki rzewnie.

z dumą:

Czy mię to nie stać,
Żeby dostatnio
Pod moim dachem
Królewskiej córce,
Jako się patrzy
Dać utrzymanie,
Wszelką wygodę,
No i kochanie.

po chwili:

Żem prostak? — Wszyscy
Dziś równi sobie!
Piaś był z pod strzechy,
A nami rządził —
Z królami razem
Spoczywo w grobie!
Witos, choć chłopem,
Wyłoz wysoko —

Wielczy panowie
Z nim się witają,
Każdy na niego
Wytrzymasz oko. —
Dziś czasy inne!

SZMUL

wchodząc:

Dobrze pon kmięć godo!
Czasy już inne! Chłopom żyć na świecie —
Każdo kurecka złotóweckę niesie —
Wszystko co lepsze, teroz som se zjodo —
Bogactwo wszędzie: w domu, w polu, w lesie —

WALEK:

Pan Bóg łaskawy, zesłał rządy chłopskie —

SZMUL:

Co komu wpadnie, na przyszłość sposobi —
Drogo się sprzedo — podatek nie gniecie —

WALEK:

I w taki sposób człowiek się dorobi —

SZMUL:

Wszystko się zmienio — ot jak zwykle przecie,
Lec mnie się widzi, że te rządy kiepskie —

Kto mo głos krzyczy — dziś pon, jutro słudzy —
Każdy mędrkuje, wciąż się rozbój szerzy,
Jedni mrą z głodu, a z obżarstwa drudzy —
po chwili:

Chłopy panami! Oni wszystko mają —
Nawet powozy, kalasze, perfony —
Dwa dni porobi, zato styry leży —
A wsiowe dziwki, oj, jak wigładają!
Mnie się tak widzi, ten wiek, to szalony —
Kaśka grubarza w kapieluszu chodzi.

WALEK:

Czy jej nie wolno?

SZMUL:

Co komu do tworzy —
Ino za drogie!

WALEK:

A cóż to wom szkodzi?

SZMUL:

No, gdy się wśiscy do wigód znarowią?
U chłopa przepychz każdym dniem się mnoży!

WALEK:

Zato miastowi paskarzem go zowią —

SZMUL:

To ze zazdrości, albo pewnie z nędzy! —
Bunt w ludziach rośnie, ino się kul boją —
Taki urzędnik, teraz bidę cuje —
Lub te paniusie z pensyjką swą wdowią —
Wszystko jest drogo, a tu brak pieniędzy —
Gdzie zaś co taniej, już ogonki stoją —

WALEK:

Że tam drożyzna bidoków prasuje
To nie nowina — tak zawsze bywało —
Chłop tu nie winien! Żydy drogość robią!

SZMUL:

Dłocego żydy? Żyd nie produkuje —
Cena wysoko, zarobi się mało —
Ci wszyscy winni, co żywność sposobią!

WALEK:

Wyście złodzieje!

SZMUL:

A skąd żyd kupuje?
Gdyby tak chłopcy taniej sprzedawały,
Wtedy na pewne nie byłoby drogo —
Zreśćą bez tego, czem dziś żyd handluje
Wszyscy powstrzymać jakiś czas się mogą. —
Ale bez jodła — a tem chłop paskuje!

WALEK:

Stul gębę żydzie, bo cię pięścią ździe! —
A kto skupuje — kto giełdą kieruje?

SZMUL:

Pięszczem wojować? Walek nie jest ciele,
Coby go kieszeń szwiedziła i skóre —
Doktór, adwokat, sędzia, medycyna —
Bić żyda? Za co? Potem szedzieć w dziure?
Głupstwo! — Drożyna nasza wspólna wina!
Po co sze gniwacz? Szkodzi na wuntrobe.
A z wielkich złośców, to tłuce chorobe!

po chwili:

Po co pon Walek przysed do dziedzica? —
Pon nie chce godać?

WALEK:

To jest tajemnica!

SZMUL:

Wszystkie ją wróble na dachu śpiwają
Już od ćwierć roku! To żodno nowina,
Że Walek z Rózią ku sobie się mają —
I nie dziwota, bo ładno dziewcyna!

WALEK:

Cóż wom do tego? We wsi odgadują
Więcej niż prawda w sobie zmieścić zdoła —

SZMUL:

Oni w powietrzu pańską miłoszczują —
Wszystkiutko wiedzą — ludzie są ciekawi!
Róża dostanie morgi, krowy, woła —
Walek cłek młody, zdrowy, kochać potrafi,
Rolę obrobi jak się patrzy smyśnie
I w obowiązku wszystko dobrze sprawi —
A zdrowe ziarno stokrotnie zabłyśnie —
Bidny skorzysta i żyd jak się trafi —

WALEK:

Dej Śmulu spokój, nie zawracaj głowy —
Jo z wami nie chcę żadnych interesów —

SZMUL:

Pon Walek to jest gospodarz morowy!

WALEK:

Z żydem zdaleka — mom dość swych
[pieniędzy.

SZMUL:

Oj waj! Powoli! Co pon tak ognisty?
Już przedwojennych zapomniał karesów?

po chwili:

Kto ma kapitał — ten co żyje z nędzy?
Kto kupi gęsi, bydło, trowe, zboże?

Żyd da bez targu — z nim interes czysty! —
Bidny choć pragnie, tak płacić nie może —
Że żydy chciwe, prowda swoją drogą —
Po co się swarzyć?! Doszcz już wielgo bida!

WALEK:

Chłop żydem gardzi — —

SZMUL

wtrącając:

Lecz idzie do żyda!
W mieście, cy na wsi, cy we dnie, cy w nocy,
Choć ciągle robią giewołt, że jest drogo,
Nigdzie bez żyda obejść się nie mogą —
Dziś prawie cały świat jest w naszej mocy!
A wicie czemu tak chłop z żydem biedzi?
Bo chłopowy rozum, to u żyda szedzi! —

WALEK:

Gdybyśmy byli nie w tem obcem miejscu,
Wnetbym ci żydzie sprawił bierzmowanie,
Bo mię pięść świędzi. Za to gębowanie,
Tęga zapłata sumiennie się znaczy!
Nie dość, że z chłopą cò się da ździeracie,
Że wòs chłop żywi, wos, źmiję z ogroda,
To się kacapy jeszcze naśmiwacie?!

SZMUL:

Panie Walenty, czy nie lepszo zgoda?
Jo chłopów lubię, przecie to cujecie —
Chłop, dobre serce —

WALEK:

A wy w nie plujecie!

SZMUL:

Co poń tak na mnie niepsijemnie patrzy?

WALEK:

Jo wom dziś radzę ze serca szczyrego,
Zbierzcie swe bety i do Palestyny,
Choćby balonem, wszyscy do jednego
Jedźcie — a rychło — zanim wasze winy
Przestaną mamić szpekulancką sztuką,
Bo vos wtej wszystkich jak pluskwy wytłuką!

SZMUL:

Co wy godocie! Wom się rozum mieszo —
Antysemitnik, sługa bolszewika!
Jeśli doniesę, zaroz vos powieszą!
Żydów wirzucać! Ładno polityka!

wchodzi Adam. Żyd uniżenie:

Dzieńdobro! Witam wielmożny dziedzica!

ADAM:

Cóż wy tu Szmulu tak rano robicie?

SZMUL:

Dyć Walek jesce wcześniej był odemnie!
On widać przysed o samiutkim świcie —
Oj, bo we dworze jemu jest psijemnie!

WALEK:

A cóż wam do mnie?!

SZMUL

tajemniczo do Adama:

On sze tu zalica!

po chwili:

Co ja to chciałem? Aha! Te dzierzawe
Pan dzedzic...

ADAM:

No — i —

SZMUL:

Aj, to ważne sprawe!

ADAM:

Mów pan, ja wszystko otwarcie traktuję,
Żadnych tajemnic pokątnych nie znoszę —

SZMUL:

Pan nie wispany, ja to w głoszie czuję —
po chwili:

Ten stary folwark — ja w dzierżawę proszę —

ADAM:

Spóźnione kroki — już poddzierżawiony —
Przyrzekłem oddać memu sąsiadowi —

SZMUL:

Co pon wiprawio? Temu bidokowi?
Ja zaraz płacę nadto pięcz myljony —

ADAM:

W mojem sumieniu nie zrobię bezprawia —
Chcę podać rękę biednemu w potrzebie,
Niech ziemię polską, syn Polski uprawia!

SZMUL:

A jo nie Polok?

WALEK:

Gdy gesieft wymaga!

SZMUL:

Z takim dżerżawcem, wszystko pan po-
[grzebie
I dwór upadnie. Niech sze pan nie wzdraga!

ADAM:

Bądź zdrowy Szmulu — skończyłem z ży-
[dami —
Nie bój się o dwór, damy radę sami!

SZMUL:

Nu, ładne casy — gewołt politycny —
Adyje z panem!

WALEK

ironicznie:

Bądźcie Śmulu zdrowy!
Wszystkich oświecę — het — na okolicę —
Już nie kupicie choćby nawet trowy —
Oho! Urwie się wywóz za granicę!
Bo to wstyd przecie, a wszyscy tak sądzą,
Nawet najgłupszy widzi to i czuje,
Że u nas w Polsce wszędzie żydy rządzą,
Pędzą drożyznę...

ADAM:

Żyd ceny śrubuje,

WALEK:

Z obcych stron przyjdą, nam miejsca zajmują,
Wszystko wykupią, monetę fałszują,

ADAM:

Jeszcze nas ciągle przed światem szkalują

WALEK:

To pasorzyty!

ADAM:

A kto winien temu?

Ci wszyscy, którzy u żydów kupują —
Albo sprzedają! Często pokryjomu,
Miejsce im robią w swoim własnym domu —

WALEK:

Oni najbardziej chłopów oszukują —

ADAM:

A chłopcy na nich jak woły pracują —

SZMUL:

Widać żyd zawdy każdemu potrzebny —

WALEK:

Jak babie fartuch i nadołek zgrzebny —
śmieją się z żyda.

SZMUL:

Schlag soll das treffen!

pluje.

Goje już mądrzeją!

Z tem uprawnieniem będzie kawoł ślicny!
wychodzi.

ADAM:

Wspólna obrona zdoła nas ocalić —
Miłość wszystkiego, co tylko polskiego.
Niechaj to hasło, że swój dla swojego
Ogarnie wszystkich i niech zrozumieją
Ci, których chytrość w swem zanadrzu chowa,
Że wtedy Polska będzie silna, zdrowa,
Gdy bratnia miłość złączy wszystkie dzieci,
Gdy stanie murem dla celu wspólnego
Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

WALEK:

Przyrzekam dzisiaj, póki mego życia,
Pracować szczerze dla dobra Ojczyzny.

ADAM:

Los chęci twoje napewno nagrodzi —
Jasnością wspólną wszystko się rozświeci —
Człek w szczęściu drugich, swe własne
[znachodzi!

WALEK:

Zaś pasorzytów, tak mi pomóż Boże
Zmuszę do pracy, lub precz stąd, za morze!

ADAM:

A skoro wszyscy pojmą te zasady,
Świat się rozśpiewa ojczystym rozgwarem,

Ustąpi demon zagadkowy, błądy —
Kraj się okryje historycznym czarem —
Zejdziemy wtedy do jednych dróg —

WALEK:

Tak nam dopomóż Bóg! —

ADAM

patrząc na zegarek:

O już po ósmej! Chciałeś co ode mnie?

WALEK:

Jakby to rzeknąć — niewesoła sprawa —
Wstydę się —

ADAM:

Co znów?

WALEK:

Jest mi nieprzyjemnie
Pan człek uczony — może mię wyśmiej —
Lecz powiem wszystko! Ta myśl mi sen bierze,
Zaś przez dzień cały co się ze mną dzieje!...
I choć czasami sam temu nie wierzę,
Ciągle mię dziwna mara prześladuje!
Niech pan wysłucha i wreszcie pomoże —

ADAM:

O ile zdołam —

WALEK:

Z pewnością! Ja czuję,
Inaczej tak wczas nie byłbym we dworze.

ADAM:

Wszystko to pięknie — o cóż wreszcie chodzi?
No, gadaj śmiało!

WALEK:

Zaraz wszystko powiem!
Pan się uśmiecha? Niechta! Nic nie szkodzi,
Zato się może choć cośkolwiek dowiem!

ADAM:

Mów prędko co chcesz, nie urwę ci głowy!

WALEK:

Gdym był w niewoli, Cygan mi powiadał,
Że w każdym boru zaklęta królewna
Żyje w ustroniu — —

ADAM:

Tyś rozum postradał! —

WALEK:

Sumitował się, że to jest rzecz pewna! —
Kto ją odnajdzie, złapie, odczaruje,
Temu swą rękę zaraz ofiaruje.

Znów, gdym szedł kiedyś lasem za borsu-
[kiem —

I w jar zapadłem, patrzę — a na skraju
Stoi dziewczica przepiękna, jak z raj.

W takim ostępie, tako znacznie pani!?

Więc bokiem jaru w tę stronę pobiegłem,

Chcąc ją okrążyć jak najmniejszym łukiem —

Już parę kroków od niej mię dzieliło —

Wtem się ślizgnąłem i jak długi ległem —

po chwili:

Skorom się podniósł, nic wkoło nie było —

Wiatr tylko dziwnie listkami powiewał,

Jakby się ze mnie złośliwie naśmiewał.

w zamyśleniu:

Odtąd wciąż myślę, że w tem coś być musi!

ADAM:

A jeśli prawda?

WALEK:

Szedłbym tedy szukać,

Bo mię inaczej tęsknica udusi.

ADAM:

ironicznie, pukając w jego głowę:

Trzeba do swego rozumu zapukać!

po chwili:

A więc z królewną chciałbyś się ożenić?
Mało to we wsi dziewczek urodziwych?

WALEK:

I, wsiowe dziwki!

ADAM:

Myślisz gust odmienić
I zrezygnować z dni z chłopką szczęśliwych?
Świat się przewraca! Możesz jest pijany —
Albo choroba powolna cię bierze?
Czyś ty przypadkiem sam nie zczarowany?
Trudne do wiary — uszom swym nie wierzę!

poważnie:

Jakaś tęsknota, czy naganna buta,
Chytrze cię wabi w swe zwodnicze sidła. —
Nie daj się Walek, djabeł cię opętał,
Lub czarownica urzekła przebrzydła!

WALEK:

Nie djoboł panie, to był ino Cygan!

ADAM:

Djabeł czy cygan na jedno wychodzi!
Idźże się wyspać! Widać zawczas wstajesz.
Szaleństwa zwykle popełniają młodzi!

WALEK:

E, co ta o to! Pan dziedzic kpi ze mnie,
Żeby się pozbyć, a prawdy nie zdradzić!
Panowie ciągle zazdrośni o wiedzę!
Wyśmiać nie trudno, lecz sztuka doradzić!
Dziś się boicie, by po długiej nocy
Chłop przypadkowo nie przejrzał na ocy —

ADAM:

Mówisz bez sensu! Bardzo nieprzyjemnie
Słuchać tej mowy! Na złą wlałeś drogę —
Małoż to chłopów uczeńszych ode mnie? —
Pomyśl rozsądniej! Z tych wszystkich na
[świecie,
Których zazwyczaj wy panami zwiecie,
Przeszło połowa z chłopów się wywodzi —
I całkiem szczerze zapewnić cię mogę,
Że to mądrości zupełnie nie szkodzi
W czym rozumie gościnę przyjmuje.
Mądrość, to słońce! Równo wszystkim
[świeci! —
Jedynie ślepy nigdy dnia nie czuje
I w wielką głębię promień nie doleci. —
Światło janości nikomu nie skąpi!
Kto chce korzystać z dobrodziejstw oświaty,
Bogaci rozum i rękę, że z laty

Zrównanie stanów przez szkołę nastąpi.
Pamiętaj, słowa te spełnią się wiernie!

po chwili:

Choćbym ci radził, dziś nie pojdziesz wcale.
Różnica pojęć dzieli nas niezmiernie! —
Gdybyś posiadał wykształcenie — ale —

po chwili:

Czy chętnie gwarzysz z głępszymi od siebie?

WALEK:

Niech Bóg uchowa! To męka niemała!
Myślę, że głupich dokszałcają w niebie!

ADAM:

Otóż uważaj! W tem przykrem zjawisku,
Ciemnoty chłopskiej tkwi zagadka cała:
Na wszystko chytry, jeno nie na wiedzę —
Mądrości szukasz li tylko dla zysku,
Przeważnie wtedy, gdy jej tuż potrzeba —
Nie dla niej samej, lecz zawsze dla chleba.
Ja was znam, wszakże między wami siedzę!

po chwili:

Mądrość, to praca, to noce bezsenne
Spędzane długo nad książką nad wiedzą —
To uniesienie nadziemskie, promienne,
Często o głodzie! Tyś był kiedy głodny?

WALEK:

Niech ta uczeni nad nauką siedzą —
Jużem za stary, szkołom nie dam rady!
Jestem kmieć wolny, bogaty, swobodny —
Pan tnie kazanie, a ja chcę porady —

ADAM:

Chociaż ci powiem, nie uwierzysz pewnie —
Trud więc zbyteczny! Wy posłuch dajecie
Chętniej Cyganom, żydom lub włóczęgom,
Którzy się płaczą jak zaraza w świecie,
Mamiąc prostaczków dla wyzysku srodze.
Panów za wrogów swoich uważacie!
Jeśli ci rzeknę, żeś na błędnej drodze,
Powiesz, iż prawdę ukryłem z zazdrości —
Wy z nieufnością do nas się zwracacie.

po chwili:

O tej królownie i twojej miłości,
O owych czarach, przeróżnych boginkach,
Wiele gadania, a dziś nie mam czasu —
Właśnie przyjedzie mój przyjaciel z miasta,
By tu odpocząć. Gdy pójdzie do lasu,
Możesz go prosić, a on ci opowie
O tych cudactwach tak słowo po słowie,
Tymczasem w pracy szukaj zapomnienia,
Tę książkę całą przeczytaj uważnie,

A skoro skończysz, przyjdź po wyjaśnienia.
daje Walkowi książkę z biblioteki.

WALEK:

Dziękuję panu!

czyta tytuł:

„Czary a moc święta“

Co drukowane, musi być prawdziwe!

ADAM:

Niech Walek wszystko dokładnie spamięta!

WALEK:

Bóg zapłać stokroć!

wychodzi.

JAKÓB

wchodząc:

Służbę wypowiadam!

Proszę dziedzica wydolić nie mogę —

Karkulacyjo całkiem mię zawodzi —

Od jutra nowe warunki przekładam —

ADAM:

I tak co tydzień — Tego już za wiele!

Możecie odejść!

JAKÓB:

Zaraz?

ADAM:

Nic nie szkodzi!

JAN

wchodząc:

Wszystka się służba we dworze buntuje —
Nie wiem co począć! Kłopot to niemały!

ADAM:

Niech pan te strajki już raz zlikwiduje!
Przecież zgodziłem wszystkich na rok cały!
Hersztów wypędzić, reszta będzie cicho —
Jakób wychodzi, śmiejąc się złośliwie.

JAN:

Niebardzo! Świat ten opętało lichy —

ADAM:

Wyście fujara! Ja tego nie znoszę —

JAN:

Co robić? Trudno! Dziś każdy pracuje,
By żyć wygodnie — równouprawnienie —
Ja także z nimi o podwyżkę proszę.

ADAM:

Służba jest na to, by pomnażać mienie —
Strajk, kradzież czasu, to ludzi niegodne!

Żegnajmy ozieble! Jutro wszystkich zgodzę —
Dziś nie mam czasu!

JAN:

Pan się złości srodze —
To nie zaradzi — rachuby zawodne,
Bo pieniądz spada.

ADAM:

Lecz gdy się podnosi,
Nikt z was o zniżkę w zapłacie nie prosi!
Trzeba mieć rozum i prawe sumienie!
Żywię swych wrogów!

JAN:

Kłaniam uniżenie!
wychodzi.

ADAM

sam:

O ludku Boży! Kto z tobą przestaje,
Temu twa chytrość dobrą szkołę daje!
dzwoni.

RÓZIA

wchodząc:

Podać śniadanie?

ADAM:

Czy wszystko gotowe?

Chwilę zaczekam, gość niedługo zjedzie. —

RÓZIA:

Czy dużo osób będzie na obiedzie?

ADAM:

Nie wiem, czem innem mam zajętą głowę!

po chwili:

Coś źle wyglądasz? Możeś spracowana?

RÓZIA:

E, co tam o to! Tak tylko pozornie!

Cóż ten bolszewik chciał tak wczas od pana?

ADAM:

O twoją rękę prosił mię pokornie —

śmiejąc się:

Kmieć pierwszy we wsi i lubiany wszędzie!

RÓZIA:

A pan beze mnie?

ADAM:

Wszystko dobrze będzie!

Ty wyjdiesz zamaż, ja się też ożenię —

RÓZIA:

Pan już zapomniał? Temu dwa miesiące,

Gdy chciałam odejść, pan mi przyobiegał —
Pamiętam jak dziś — schło siano na łące,
Księżyc tak jasno cały świat oświecał —

ADAM:

Skończ moja Róziu! POCO to gęganie?

RÓZIA:

Pan mi obiecał, że dopóki życia,
Będę w tym dworze sama gospodynią.
Dziś znów inaczej! Nie myślałam panie —

ADAM:

Cóż ja poradzę, ot widzisz, z ukrycia
Walek na ciebie dybie pokryjomu —
Los się sam toczy, ja biegu nie zmienię —
Zresztą u niego, będziesz w swoim domu.

RÓZIA:

Przecie to dziwak! Mówią o nim dziewczki,
Że w głowie wszystko całkiem przewrócone,
Jeno cygańskie nuci ciągle śpiewki...
Ponoć królowny szuka za swą żonę!

ADAM:

Fiu! czego szuka! Grunt to, co mu spadnie —
Wyroki Boże różne cuda czynią —
Spełnienie życzeń w kielichu, lecz na dzień!

HELENA

wchodząc, do Rózi:

Wszystko gotowe? Proszę przypilnować!

Rózia wychodzi. Do Adama z gniewem:

Ciągle z tą dziewczką masz coś do gadania!

To nie wypada!

ADAM:

Czy to cioci szkodzi?

HELENA:

Służba do pracy, nie zaś do kochania!

ADAM:

Cóż znowu?! Kochać? O tem nie myślałem?

HELENA:

Wy teraz wszystko potraficie młodzi!

Czegoby starzy nazwać nie umieli,

Choć różne figle mieli w życiu całem,

Wy bez rumieńca przedstawiacie w bieli!

Trzeba uważać, by nie przeholować!

ADAM:

Cioci się śnią starodawne czasy!

Dziś świat już nowy! Kto z prądem nie

[biegnie,

Nie zdoła wniknąć w ducha prostej masy,

Od ostrza własnych przesądów polegnie —
Nie myślę, żeby ze złem kumotrować,
Lecz trzeba ciągle naprzód postępować!

HELENA:

Adasiu, przestań! Te twoje wywody
Całkiem dziecinne, a tyś już nie młody!

ADAM:

Przykra to prawda, lecz nieubłagana! —

HELENA:

Dawno — pamiętam — za ojca pamięci — —

ADAM

przerywając jej:

A jeszcze dawniej, za króla Gwoździka,
Lub całkiem dawno, kiedy żyli święci — —
Dziś czasy inne — tak ciociu kochana —

HELENA:

Milcz, gdy ja mówię, ty widać masz bzika! —

ADAM:

Mnie się zaś zdaje, że ciocię coś kusi —
By dużo gadać — lecz gdzie działać trzeba,
Tam moja głowa mozolić się musi!
Służba strajkuje, jutro braknie chleba! —
Cóż ciocia na to?

HELENA:

Nic mnie nie obchodzi!

ADAM:

Acha! Tak zwykle! Morały się prawi,
Gdzie są zbyteczne! Wesprzeć radą zdrową,
Albo dopomódz, krewni niełaskawi!

HELENA:

Sami się pchajcie, od tegoście młodzi!

RÓZIA

wchodząc:

Samochód wjechał w aleję parkową.
słychać syrenę.

*Ciotka wychodzi do pokoju, Adam
do ogrodu — Różia poprawiając
fryzurę przed lustrem:*

A ja myślałam, że ze mną jedynie
Pan się ożeni. — Dwa miesiące temu — —
Tak zwykle bywa, skoro urok minie — —
Widać ta jędza niepozwoili jemu — —
po chwili:

Cóż to, zem wsiowa! Jest jaka różnica?
Chłopka czy panna, toć tylko spódnica!
z westchnieniem:

Trudno! — Z dziedzica trzeba rezygnować,
Zato skutecznie Walka dopilnować!
wychodzi.

ADAM

wchodząc z Wiktorem:

Bardzo się cieszę, że nareszcie przecie,
Raczyłeś dzisiaj zawitać w me progi. —
Czy zapomniałeś, że żyję na świecie?

WIKTOR:

Mało mam czasu! Nie pojdziesz mój drogi,
Jak ciężko temu, kto piórem pracuje,
Ażeby wyżyć musi głowę trudzić
I tak w kieszeni ciągle pustkę czuje.

ADAM:

Bardzo złe czasy, niema się co łudzić!
*Dzwoni — Różia wnosi śniadanie,
ustawia i wychodzi. Oni zasiadają.*

WIKTOR:

Zgrabną gosposię wyszukałeś sobie —
Ot, jednym słowem, w tem ustroniu miłem
Wygodny żywot pędzisz —
z uśmiechem:
w celibacie!

ADAM:

Każdy jest mistrzem we własnym sposobie!
Prawda, mam dworek — lecz się narobiłem!

WIKTOR:

Wy wszyscy rolni najlepiej się macie —
Rządzisz udzielnie, nikt cię nie pilnuje —
Świat ci się śmieje, o jutroś spokojny —

ADAM:

Cudzych trosk nigdy drugi nie odczuje —

WIKTOR:

Masz chleb razowy, powszedni,

ADAM:

Lecz znojny!

WIKTOR:

Jesteś sam, zyski gromadzisz dla siebie —

ADAM:

Niebardzo! Dzisiaj każdy się chce dzielić,
Zwłaszcza ten, który nic swojego nie ma,

WIKTOR:

Myślę, to dziwić nie powinno ciebie!

ADAM:

Kiedym powrócił z wojny w swoje progi,
Pustka wokoło — bo wioska uprzejma,

Chciała mą własność między swoją wcielić.
Nie tak tu miło, jak myślisz, mój drogi!

WIKTOR:

Jakież stosunki — czcigodne sąsiady?

ADAM:

Tu w okolicy same chałaciarze,
Dorobkiewiczze, lub przeciwnie dziady.

WIKTOR:

Wszystko do maści, idzie z sobą w parze!

ADAM:

Żydy bankiery dwory wykupują,
Na gospodarstwie nie znają się wcale
I tylko ziemię w ten sposób marnują.
Wkręca się zręcznie potulni, usłużni —
Zwolna owładną chytrze wszystkiem wkoło —
Tych wydziedziczą — wszyscy im coś dłużni,
Prawu, przybłądy stawiają butnie czoło —

WIKTOR:

Zgroza! Wciąż słychnąć te okropne żale,
A niema, ktoby uleczył stosunki!
W miastach nie lepiej! Paskarstwo, rozboje,
Strajki, pijaństwo — chociaż drogie trunki,
Łapówka święci wszędzie laury swoje —

Gdzie oko zwrócisz żydów czarne chmary
I niech Bóg broni u nas plebiscytu
W obecnym stanie! To wprost nie do wiary,
My w swej Ojczyźnie prawieśmy mniej-
[szością!

Bezczelność obcych doszła do zenitu —
A napływ rośnie z niezwykłą szybkością.
Cudze zwyczaje, zagraniczne stroje,
Różne żargony i tańce kreolskie,
Co tylko zechcesz ujrzą oczy twoje —
Lecz wszystko obce, a tylko nie polskie.

ADAM:

Ach, cóż za czasy wstrętne i bolesne!
Szarpie się człowiek zupełnie bezsilny!

WIKTOR: —

Nie trza rozpaczać, requiem zawczesne —
Ja mocno wierzę, iż wnet dzień nastanie,
Który ten chaos zamieni w prąd silny!
Uważaj lepiej, dostrzeżesz świtanie!

ADAM:

Mnie już siedzenie na wsi w gardle staje!
Do towarzystwa nikt się nie nadaje —
We wsi chłop ciemny, bo oświata stoi,
Chytry na cudze, aż śmierdzi zdaleka,

Pieniądz mu w głowie całkiem powywracał,
Dochody wielkie, z podatkiem wciąż zwleka —
Buta, nieszczerłość, morderstwa, kradzieże,
Ot całe piekło dziś byś tu wymacał —
Aż wstyd pomyśleć o tej polskiej wiosce!
po chwili:

Wszystko uchodzi — marki rolę grają! —
Księża też milczą!

WIKTOR:

Widać, mówiąc szczerze,
Piekło zniesione, straszyć czem nie mają!

ADAM:

To też wokoło mnoży się rozpusta,
Każdy tak robi, jak myśli i zechce!

WIKTOR:

Duchowni sami wiążą sobie usta —

ADAM:

Przewrotność! Starszych dziś się nikt nie boi,
Wszyscy chcą rządzić i majątek mnożyć,
A czem kto głupszy, wyżej głowę nosi,
Zuchwalstwo zda się codzien więcej srożyć —
Każdy wymaga, już mało kto prosi —
Chłop, chłopu wrogiem, biedakiem pomiata.

Kmiotek poczciwy, choć z kretesem głupi,
Inteligencję sumiennie prasuje,
Z kogo co może, do ostatka łupi —
Doprawdy, widać bliski koniec świata!

WIKTOR:

Że to rząd cierpi, tego nie pojmuję!

ADAM:

Ot, szumowiny w mętni korzystają,
Inne głuptasy cudów wymagają!
Na dowód zaraz opowiem przypadek,
Który przed chwilą w tem miejscu się zdarzył.
Nie zechcesz wierzyć? gospodyni świadek —
Zapewniam, żaden z nas nigdy nie marzył
Ani przez moment o dziwach podobnych,
Czego zapragnął z tej wsi zwykły kmiotek.
Od bolszewików niedawno wyskoczył
I w tajemnicy spowiada się z plotek,
Których mu jakiś cygan w mózg natłoczył,
O leśnych duchach i nimfach nadobnych —

WIKTOR

znacząc kółko na swem czole:

On ma zajączki!

ADAM:

Poczekajże końca!

WIKTOR:

Może ty śniłeś?

ADAM:

Nie — całkiem napewne!
Otóż ten chłopak przybiegł tu dziś rano —
Ja jeszcze spałem — o — przed wschodem
[słońca,
Żebym wyjaśnił, co mu powiedziano,
Żali to prawda, że w borach zakłętę
Żyją boginki. Onby chciał za żonę
Chociażby z piekła mieć — byle królownę.

WIKTOR:

Trudne do wiary, jak w bajce wysnzione! —

ADAM:

Nie! To w mózgowni piekielnej poczęte!

WIKTOR:

I cóż ty na to?

ADAM:

Buta, czy ciemnota?
Ot, w pierwszej chwili brała mię ochota
Złapać za uszy i fora ze dwora —
Lecz ostatecznie litość mię przemogła —
Wszak to z głupoty — w nim dusza jest
[chora —

Książkę mu dałem, żeby ją przeczytał,
A o te cuda ciebie się zapytał —
Dawniej myślałem ożenić go z Rózią —
Lecz się nie składa — bo on chce królowny!

WIKTOR:

Pragniesz ją wydać?

ADAM:

Chciałbym! Ta dziewczyna,
Z czułem swem sercem i amorka buzią,
Kochać się we mnie na ostro zaczyna —

WIKTOR:

Ona jest ładna!

ADAM:

Moment bardzo rzewny —
Może być skandal niesmaczny!

WIKTOR

śmiejąc się:

Lecz pewny!

po namyśle:

Wiesz co mój drogi? Cudownie się składa! —
Za jednym cięciem wszystkich was pogodzę —
Ty się ucieszysz, ona będzie rada —
Zamysły wspólnie spotkają się w drodze!

po chwili:

Przedziwne sceny w mej myśli powstają —
Do dzieła zaraz zabiorę się szczerze,
A w powodzenie już w tej chwili wierzę!
Piekące sprawy nigdy nie czekają. —
Każno zawołać tego fantastyka!
Kujmy żelazo, dopóki gorące —
Niechaj uczucie, które w czary wnika,
Znajdzie oparcie wnet nieustające!

ADAM

dzwoni, wchodzi Różia

Posłać po Walka niech zaraz przybywa!

*Adam wychodzi do swego pokoju,
Różia stawia na stole kasetę
z papierosami.*

WIKTOR:

Czy piękna Różia słyszała już o tem,
Że pan zamierza jej przyszłość ustalić?

RÓZIA:

I swój stan również niedługo odmienić...

WIKTOR

wtrąca:

Co zresztą każdy powinien mu chwalić —

RÓZIA:

Ze wsią Kamusi warta się ożenić.
Panna koszlawa, lecz scheda uczciwa!

WIKTOR:

O sprawie pana pomówimy potem,
Jeśli do rzeczy będzie nam potrzebne.
Jak widzę Rózia nie źle węszyć umie,
A to dla służby nie zawsze pochlebne —
Myślę, że panna dobrze mię rozumie —
Lecz mniejsza o to! Rózia wie z pewnością,
Że przyszły mąż jej Walek się nazywa —
Młody, przystojny i pała miłością —

RÓZIA:

Tak? Wolne żarty! Pan sobie ciekawy!
Z bliźnich okrutnie i w oczy podrwiwa!
Z mowy wnioskuje, że pan nie zna sprawy.
Wszakże ten Walek dla mnie przeznaczony,
W królewskim domu myśli szukać żony!
Jam zaś sierota,
Ni roli ni złota! —

WIKTOR:

To nic nie szkodzi, pan Rózię obdarzy —
Wszystko się znajdzie, co tylko potrzeba,

Sprawi wesele, pięknie wyposaży —
Myślę w przyszłości nie zbraknie ci chleba —
Zresztą prócz tego, masz swe własne wiano,
Ręce do pracy, buzię malowaną!

RÓZIA:

Dziękować Bógu! —
Lecz mówią oddawna —
Żona jest droga,
Gdy w złoto oprawna!

WIKTOR:

Uroda z nieba,
Klejnot nad wartości,
Godny jedynie
Uwielbień miłości —

po chwili:

On chce królowny? Więc królowną będziesz,
Na złotym tronie, w koronie zasiędziesz —
Walek cię zdobędzie
I mężem twym będzie!
Czy się panna zgadza?

RÓZIA:

Skoro tak być musi? —
Pan dobrze doradza!

WIKTOR:

Ja wszystko przerobię
I ślub przysposobię!
Proszę mi zaufać —
Ani słowa o tem,
Ni teraz, ni potem!

Różia wychodzi.

ADAM

wchodząc:

Już po naradzie? Jakże ci się składa?

WIKTOR:

Różia zgodliwa, nawet z tego rada!

ADAM:

Więc jeszcze Walek!

WIKTOR:

Potem też do ciebie
Zabrać się muszę. Dość próżniactwa tego!
Człowiek żonaty na ziemi i w niebie
Powagą odzian!

ADAM

śmiejąc się:

Mnie się panny boją. —
Lepiej o sobie powiedz co nowego!
Piszesz bez przerwy? Sława codzien rośnie!

WIKTOR:

Za życia sływa uznanie powoli,
Bo trudno naraz wszystkich zadowolić —
I zazdrość drugich na to nie pozwoli —

ADAM:

Laurem ozdobią kiedyś przyszłość twoją
I kornie czoła w uznaniu pochyłą —
Dla sławy warto w życiu się mozolić!

WIKTOR:

Najmilsze kwiaty pozrywane w wiosnie!

WALEK

wchodząc, kłania się:

Pan dziedzic po mnie posyłał przed chwilą —
Jestem, czekając na pociechę swoją! —

ADAM:

Właśnie przyjaciel zajął się twą sprawą
I sam wskazówek udzielić ci pragnie.

do Wiktora:

To jest ów Walek, chłopiec romantyczny,
Przychodzi z prośbą niezwykle ciekawą —

WIKTOR:

Jemu mam odkryć tajemnicę całą
Zaklętych światów?

WALEK:

Bardzo proszę pana!
Jestem odważny, mam wolę wytrwałą —
Dziś na to czekam od wczesnego rana.

WIKTOR:

Czy umiesz pływać?

WALEK:

O! Nawet i w bagnie!

WIKTOR:

Znasz dobrze cały ten las okoliczny?

WALEK:

Prawie dokładnie!

WIKTOR:

I pragnąc się żenić,
Chciałbyś królownę, chociażby zakłątą
Pojąć za żonę.

WALEK:

Nie myślę zaś zmienić
Tych postanowień. Sprawę rozpoczętą
Muszę dokończyć!

WIKTOR:

Czy jednak nie braknie
Twego majątku na jej utrzymanie?

Taka nic robić nie umie i nie chce!
Niekiedy nie wie sama czego łaknie —
Czasami brzydka, że wytrzymać trudno —
Człowiek przeklina wtedy los, kochanie —
Zamiast rozkoszy, życie płynie nudno —
Gdy ją zaś znajdziesz i pojdziesz za żonę,
Musisz z nią razem iść przez życie wiernie,
Znosząc cierpliwie chwile przeznaczone,
Inaczej drogę zaścielą ci ciernie.
Bardzo się zawzięł, niezwykłość cię łechce!

WALEK:

Nad wszystkim jużem myślał dokumentnie —
Jednak coś ciągnie w te czary uparcie —
Choćbym się zniszczyć miał całkiem do-
[szczętnie,
Postawię wszystko na grającej karcie —
Z tej drogi żadna nie cofnie mię siła —
Stać mię na wiele. Trza, pałac postawię,
Kupię karete i jak smoki konie —
Jedwabnych sukni ile trzeba sprawię,
Kapelusz z pędzlem, koronę na skronie —
Służbę mam śwarną — myślę ta wydoli!
Chociażby ona zgoła nie robiła,
Na wyżywienie wystarczy mej roli. —

WIKTOR:

Niechże więc będzie, jako ci się znaczy!
Powiem tu wszystko — a uważaj dobrze,
Bo gdy źle zrobisz — — —

WALEK:

Niech pan mówić raczy! —
Ja się nie boję i diabła samego! —
Na wojnie dobrą wyćwikę mi dali —
Już mię nie spotka w życiu nic gorszego —
Potrafię płynąć z prądem, przeciw fali,
Znam klucz na duchy od czarnoksiężnika
I copę z capą mam od bolszewika —
Z diabłem to gorzej! Gdy złapię za rogi,
Ukręcę ze łbem nim mi smyknie w nogi.

WIKTOR:

Zanadtoś śmiały! Mówię ci przy świadku,
Że sprawę możesz skończyć niebezpiecznie!

ADAM:

O co nie trudno jest w takim przypadku!
Śmiertelnym łatwo nie przychodzą cuda!

WIKTOR:

Ty sam zaklętym możesz zostać wiecznie!

Jak chcesz rób — zresztą może ci się uda —
Twierdzisz — u duchów masz niemało miru?

po chwili:

Otóż gdy północ na nowiu wybije,
Pójdiesz do rzeki co pod lasem płynie

WALEK:

Gdzie dużo raków i czarnych żab żyje!

ADAM:

Właśnie to miejsce z różnych strachów słynie!

WIKTOR:

Tam się wykąpiesz i ze dna garść żwiru
Schowasz w zanadrze. Potem wróc do domu —
Z sumieniem swoim porachuj się szczerze. —
Wszystko co mówię zrobisz pokryjomu!
W drugim dniu pójdiesz rano do spowiedzi,
Na ołtarz wielką dasz świecę w ofierze. —
Trzeci dzień, niechaj Walek w domu siedzi,
W gorących modłach o szczęście swe prosi
I do wesela wszystko przysposobi.

ADAM:

Piasek z dna rzeki niech wciąż z sobą nosi!

WIKTOR:

Uprzątniesz izby, oborę, podwórze,
Wszędzie porządek musi być wzorowy —

Prace te wszystkie, niech sam Walek robi!—
Nakarmić czeladź, owce konie, krowy! —
Tobie przeż te dni jeść ni spać nie wolno —
Gdy trzeci wieczór mrokiem się okryje,
Wymkniesz się cicho, żeby nikt nie wiedział
I pójdziesz pod las na najwyższe wzgórze.
Odlicz sto kroków i tam będziesz siedział,
Aż ci się cudne światełko ukaże —

WALEK:

Może ten ognik, co goni i bije?

ADAM:

Ty się już boisz! Cóż więc potem będzie?

WIKTOR:

Otóż to światło ciebie zaprowadzi
W miejsce, gdzie mieszka zaklęta królewna.
Miej baczne ucho i dobrze patrz wszędzie —

ADAM:

Inaczej więdźmy utopią cię w jarze!

WIKTOR:

Droga jest straszna, w dodatku niepewna,
Ciągł mów pacierz, to ci nie zawadzi.

ADAM:

Duchy zazdrosne o skarby zaklęte,
Wciąż przeszkadzają, straszą i odwodzą —

WIKTOR:

Jaszczury, węże czyhają na piętę —

ADAM:

Nieczyste moce ludziom w nocy szkodzą!

WIKTOR:

Gdy pójdziesz, wszystkie zlecą się w tę
[stronę,
Lecz nic się nie bój! Weź kredę święconą
I ten żwir z rzeki, one ci obroną
Będą skuteczną. Gdy cię złe napadnie
I gdy usłyszysz szelest, grudkę z rzeki
Rzuć i zakłęcie wypowiedz dokładnie,
A złe natychmiast w ciemności przepadnie.

WALEK:

Zakłęcie niech mi pan wyraźnie powie! —
Trza być ostrożnym w wyprawie do nieba!
Mógłbym zapomnieć, jak duchy powitać —
wyjmuje notes i chce pisać.

WIKTOR:

To krótka sprawa, pisanie zbyteczne —
Taką rzecz każdy pamięta na wieki
I tak w ciemności nie poradzisz czytać.
Uważnie tylko teraz notuj w głowie,

Inaczej zginiesz i w królestwo wieczne
Możesz się dostać wcześniej, niż potrzeba.
Słuchaj więc, oto formuła przeklęta:

Djabeł czy wiedźma,
Zły wąż, czy mysz,
A kysz! a kysz!

WALEK:

Tyle pewnikiem, każdy zapamięta!

WIKTOR:

A jeśli dojdiesz w miejsce zczarowane,
Tam, kędy leśna królowa się skrywa,
Przeróżne cuda ukażą się tobie.

WALEK:

Ej wątpię, czy ja do niej się dostanę —

WIKTOR:

Skoro ją ujrzysz we własnej osobie,
Czy będzie spała, martwa czyli żywa,
Przysuń się do niej. Przedtem zmówisz
[pacierz,
Garsteczkę żwiru w powietrze wyrzucisz,
Zaklęcie całe dobitnie wypowiesz
I nagle silnie zaklętą uchwycisz.
Choćby cię wtedy duchy odpędzały,
Trzymaj już mocno, co ci cuda dały!

WALEK:

Trochę się boję, nie wszystko rozumię!

WIKTOR:

Jeszcze nie koniec! W tych straszyleł tłumie,
Będzie duch dobry. On ci dopomoże
Uwolnić z czarów tę piękną boginkę.
Gdy się to stanie, przykleknij w pokorze,
Proś ją by twoją małżonką została
I razem z ręką serce ci oddała.

ADAM:

Musisz przyjemną do niej zrobić minkę —

WIKTOR:

Tyle! Zaś reszta sama się ułoży.

WALEK:

Pan mi tak samo, jak ów Cygan mówi.
Ale z tej całej słyszanej powieści,
W której okropność co chwila się mnoży.
Jedno mi w głowie dotąd się nie mieści —
Że kiedy prawdą wszystkie te cudactwa —
W dodatku zakląć umiejac tak pięknie,
Czemu pan dla się nie szuka bogactwa?

WIKTOR:

Bo mnie brakuje odwagi i chęci!
Któż zresztą mówił, że bogatą będzie?

WALEK:

Juści! Kto niezwykły, bądź czego się złąknie!

WIKTOR:

Ja tam z duchami nie myślę się wdawać,
Czy Walek pewny, że karku nie skręci?

Jabym wpierw umarł, chmary strachów
[wszędzie!

Chcąc nie chcąc muszę na swoim przestawać!

WALEK:

No! Delikatny tyle nie wytrzyma!

Ta kąpiel w nocy i trzy dni o głodzie —

Cały czas prawie w dziwacznej przygodzie,

Trza końskiej siły, zdrowie mieć nielada —

Wieczory chłodne — już za pasem zima —

ADAM:

Jeden krok mylny i takiemu biada!

WIKTOR:

Com tylko wiedział, wszystko powiedziałem.

Rób, a nie zwlekaj!

ADAM:

I na koniec czekaj!

WIKTOR:

Bo gdy sposobność najbliższa przypadnie,

Ginie odwaga i chęć do ryzyka —
Rozważ a mądrze — mówię ci dosadnie —

WALEK:

Jestem uparty, jak muł bolszewika.
Nów jest pojutrze, trzeba się pospieszyć!
Niech Bóg zapłaci panom za doradę,
Czem tylko chcecie w waszem życiu całym,
A mnie pozwoli w końcu się nacieszyć
Pomyślnym skutkiem! W nowe kraje jadę!

ADAM:

Bądź zdrowy Walek, dużo szczęścia życzę
W trudnem zadaniu! Niech ci los pomaga!
Wygrasz, to między zuchów cię zaliczę —

WIKTOR:

Kto zaczął, kończyć niechaj się nie wzdraga!
Walek kłania się i wychodzi.

ADAM:

Teraz pojmuję myśli twojej wątek!

WIKTOR:

Sama się sztuka cudownie układa —

ADAM:

Z ciebie czarodziej, trzebaby cię spalić!

WIKTOR:

Ciełą swą głowę samo pod nóż wkłada!
Nadspodziewanie kojarzy się sprawa!
Skoro pomyslny jest zaś jej początek,
Może i koniec dobrze się ułoży!
Za takie czary należy pochwalić!

ADAM:

Z niczego rośnie historja ciekawa!
Przeznaczeń siła!

WIKTOR:

To jest palec Boży!
Ja jutro muszę wyjechać do miasta.
Tam przygotuję wszystko najdokładniej
I tu przybędę na występ gościnny.
Tymczasem ty mi resztę przysposobisz,

ADAM:

Będzie dostatnio — jak niegdyś u Piasta!

WIKTOR:

A jeszcze jedno! Gdy już wszystko zrobisz,
Walka pilnować trzeba pokryjomu,
By naszych szyków nie popsuł kto inny —
Szpiegować ciągle za domem i w domu,
Aby przypadkiem nie zaniechał sprawy.

ADAM:

Moment to ważny i bardzo ciekawy!

WIKTOR:

Teraz pójdziemy nieznacznie do lasu,
Wyszukać miejsce potrzebne na scenę.
Trzeba się spieszyć, mamy mało czasu!
Zatem do dzieła, czuję w sobie wenę!

ADAM:

Chodźmy! Niech żyje mądrość, spryt i sztuka,
Szczęściem, bogactwem jest zawsze nauka!
wychodzą.

II. ODSŁONA.

Ustronie w starym lesie. Wiatr szumi tajemniczo wśród gałązek sosny. Wokoło zwalone pnie i gąszcz świerkowy, podszyty ostrężyną. Na tle ciemnej nocy rysują się lekko sylwety przedmiotów.

WIKTOR:

zmieniony w fauna, siedzi na pniu.

Reszta aktorów schowała się w skale
Tam czekać będą bohatera swego!
Coś oblubieniec dąży opieszale!

GNAT:

Bądźże cierpliwy! Wśród takiej ciemności,
Strachem podszyty i tybys nie spieszył,
Choćby cię cuda czekały w miłości!

WIKTOR:

Ręczę — przeciwnie, jabym się tem cieszył,
Každy epizod stokroć przezywając!

GNAT:

Może on zmądrzał i drapnął z powrotem,
Wraz nasze trudy wniwecz obracając?

WIKTOR:

To wszystko głupstwo! Lecz co zrobić potem?

GNAT:

Cicho! Coś słyhać, światło tuż przed nami!

WIKTOR:

Nareszcie skończy się długie czekanie!

GNAT:

Uciecha wczesna! Zanim to się stanie,
Może być fiasko z naszymi strachami!

WIKTOR:

O, toby było coś mniej przyjemnego!

ADAM:

*zmieniony również w fauna, wchodzi
ostrożnie, błyskając fioletowem światłem:*

Nareszcie wlokę tego Donkiszota!

Już się chciał wracać, ma boja wielkiego.

Znikajcie szybko, poświecić mu muszę!

świeci.

WIKTOR

w stronę skały:

Fauny, chochliki zacznijcie się robotą!

Bądźcie gotowe, za chwilę was ruszę!

ADAM:

Jakoś powoli ten romantyk idzie!
Nanic odwaga, gdy strach włosy jeży —
Noc każdy drobiazg w olbrzyma maluje
I uroczyska przedstawia w ohydzie,
Zaś wyobraźnia w widma kształt formuje.

WIKTOR:

Często zawiedzion, kto w swe siły wierzył!

GNAT:

Tak! W gębie dzielny, czynem nie dopisze!
Długo czekamy!

ADAM:

To zazwyczaj nudne!

WIKTOR:

Ciszej gadajcie, kroki jego słyszę —
Już jest w pobliżu. Ukryjmy się skrzętnie!

GNAT:

Nasze nimfeczki powiewne i cudne
Zniecierpliwione!

WIKTOR:

Wkrótce zaczynamy!

Działać dowcipnie, szybko, umiejętnie —
Znikać jak mara, w zupełnym spokoju —
Wciąż go popędzać, a chytrze się czaić! —

ADAM

świecąc:

Idzie jak gdyby miał buty za ciasne —

GNAT:

Szkoty, lub może francuskiego kroju!
Nogi nie miały czasu się wzwycząić. —

WALEK

za sceną rozpaczliwym głosem:

O precudowne światelko ty jasne,
Ukaże znowu mi promyki swoje! —
Co krok przeszkody, pnie, rowy, ostregi
I przykrzy się już iść w takiej ciemności!
Straszno wokoło, okrutnie się boję —
Na całym ciele mom od stłuczeń pręgi —
Małom przed chwilą nie utonął w błocie!
Niepewnym życia! Nad przepaścią może
Stoję, krok jeden zwali mię w urwisko,
Lub topielice zaciągną w swe łoże!
Żebym choć wiedział, że kres drogi blisko!
Światelko cudne, oświeć mi drogę,
Bom już zmęczony, dalej iść nie mogę

I w tej gęstwinie,
Jeszcze Walek zginie!
ukazuje się światelko.

Błyśnie na chwilę i jak świetlik znika,
Nim parę kroków postawić wydołę!
Co to? Nad uchem coś mi dziwnie bzyka —
O Panno Święta! Nie daj umrzeć marnie,
Weź mię w opiekę! Ja się już poprawię!
Któż, jeśli nie Ty — grześnika przygarnie!

po chwili:

Świerki wciąż szemrzą, szła tędy królewna.
A mnie tak straszno! Jakaś boleść rzewna
Pierś mi rozsadza — czy choć duszę zbawię?

*Chochlik zrywa mu czapkę
i przelatuje przez scenę*

Gwołtu! Lo Boga! Copeę mi porwało — —
Piosek z zanadrza gdziesik się wysypoł — —
Drugi chochlik chwyta go ręką za tydkę.

Coś mię zębami za nogę złapało — —
Inny chochlik szczypie go.

Uwzion się! Znowu w pośladek uszczypał —
Psia...! W Imię Ojca! Jakoś to zakłęcie? —
Czyś duch, czy mysz,
A kusz! A kusz!

O, już się wrócę, obiecuję święcie!
I tak nie dojdę! Światelko zagasło —
Kto wie czy jeszcze choć raz mi zaświeci —
Słychać trzask.

Wszelki duch! Przy mnie coś o drzewo prasło!

Bokiem sceny przelatuje faun.

Ciemno jak w dziurze! Znowu tu coś leci! —

O, teraz głowę bez copy mi urwie — —

Djobli nadali owego litera!

On mię namówił do takiej wyprawy —

Żeby go zato utłukła cholera!

Mogę mieć koniec całkiem nieciekawy!

Mój Panie Boże! Piekło się wściekło —

Kudłus naśladuje bek kozy.

Nad samem uchem cosik mi bekło!

Przez scenę przelatuje faun.

Już se myślałem, że to pewnie kusy,

Lub inna dusza na pokucie! Właśnie

Widać to rogowcz sadzi takie szusy —

Cap dość ciekawy. — O, tam duży zajonc —

Ucik kuśtykiem, dziwnie podrygajonc —

Ukazuje się światelko.

Znowu światelko! Świćże przecie dłużej!

Jak na pokusę mignie i zagaśnie —

Nic to dobrego widać mi nie wróży!

Przewala się przez pień na scenę.

Przez niego przeskakuje chochlik

z jego czapką. Walek siadłszy przy

pniu, łapie się za głowę:

Rety, coś złego chyłło mię za głowę!
Straśniam zmęczony. Tego już za wiele!
Z przestachu człowiek może stracić mowę.

Gzik naśladuje bek nieudolnie.

Znowu coś beczy — ni koza, ni ciele —
Teraz odpocznę i stąd się nie ruszę.
Idę bez przerwy, tak wciąż od wieczora —
Już na ramieniu czuję swoją duszę!
Za mną się plezie jakaś straszna zmora —
Kto wi gdzieś zalog, może na kraj świata,
A tu wkoło mnie djoboł figle płata.

Słychać uderzenie w twarz.

O ratunczku! Coś mię w gębę chlasło!
Nieprzymirzając, aże w zębach trzasło
I z nosa kapło!

Ociera nos rękawem.

Może nie czerwono!

Co to, śmierć idzie, czy mię tak zaćmiło?
Przyjmij mą duszę na swe święte łono!

po chwili:

Cudne światelko, gdybyś wciąż świeciło,
Możebym przecie trafił do królewny. —
A tak, mój koniec widać tutaj pewny!
Tyle mozołu — naroz sprawa runie

po chwili:

Juści, coś prawdy musi być w tem wszystkim,
Bo się tak dzieje, jak mi powiadali —
— Jam bez pól żywy, oni w chałpie cali —
— Coś mię po gębie poskrobało listkiem —
— Jakiś wąż straszny prosto na mnie sunie!
wstaje.

*Nagle otacza go korowód chochłów, skacząc
dziwacznie i skubiąc go bez przerwy.*

O Panie Jezu! Ratujże grześnika!
Wszelki duch Pana! To piekielne syny,
Owe w okółko skokajonce cienie!
Choćbym ocalał, będę już kalika!
W ręce Twe ducha! Odpuść moje winy!
Gdziesigem piosek wraził do kieszenie,
W Imię Ojca i — — Zmyliłem zakłęcie!

Fauny bodą go, kopytkami kopią.

Ratuj Walenty.
Patronie mój święty!
Przybądź na pomoc,
Teraz w tę straszną noc!

Już się poprawię, przyrzekam ci święcie!
Nie pozwól srodze cierpieć w djablich rękach
Jeszcze za życia! Kończę w wielkich mękach!

Znajduje piasek i rzuca na widma.

Czyś djoboł, czy mysz

A kusz! A kusz!

*Wszyscy parskają momentalnie śmiechem
i znikają. Cisza. W pobliżu ukazuje się
światelko. Walek posuwa się wolno.*

Wybawicielu mój, jasny promyku,

Wyrwij mię wreszcie z piekielnej potęgi!

Niebezpieczeństwa czyhają bez liku —

Poświęć mi dłużej, rozszerz swoje kręgi —

światło znika

Znowu mię skubło! Acha, to ostreğa!

po chwili:

Pocom się ruszył? Cosik mię w brzuch sturło.

Puścisz mi nogę! To znowu ostreğa!

Coś mię w tył popchło, jakby elektryka,

Z ziemi podskokło i do góry furło —

Jakiesik czorne po ziemi się smyka!

Złyś duch, czy mysz,

A kusz! A kusz!

Ostatek siły — koniec mój już!

Upada. Wtedy wśród zupełnej ciszy

słychać daleką, cudną muzykę man-

dolin. Walek się wstuchuje.

Czy to anieli grają mi już w niebie?

po chwili:

Nie! Tu królewna widać niedaleko!

głośno:

Usłysz mię, pomóż dostać się do ciebie!

po chwili:

Muszę iść dalej, choć pot ze mnie ścieko.

Zrywa się, idzie naprzód, trafia na zbitą masę świerków. Muzykę słyhać coraz głośniej. Gdy się siłą przepycha, ustawione świerki rozstępują się, Walek upada. Równocześnie wybucha wielkie, barwne światło i oświeca żywy obraz: Na złotym tronie siedzi wielka żaba, obok niej chochły i rój nimf, zamienionych w czarownice. Walek zdumiony dźwiga się zwolna i podchodzi bliżej. Muzyka gra — chór śpiewa.

ŚPIEW RUSAŁEK:

Na złotym tronie,
Siedzi w koronie,
Leśna królewna,
Piękna, powiewna,
Z piany poczęta,
W żabę zaklęta.

Temu się tylko
Z czarów odmieni,
Kto ją pokocha,
Z nią się ożeni.

GNAT:

Ej ty Walku, chłopskie dziecko,
Chcesz królowny? We wsi kmiecie
Żywią dla cię córki swoje,

KUDŁUŚ:

Sercem wiejskie Igną dziewoje,
Ty królowny szukasz w lesie,
Myśląc, że ci skarb przyniesie?!

GZIK

podochocony:

Ona ma na wiano
Łokieć i kolano,
Buzię malowaną,
Duszę zczarowaną.

BODZIOCH:

Smaczny to kąsek,
Wart takiej wyprawy!

KUDŁUŚ:

Z niego też przecie
Okaz dość ciekawy!

PĘTELKA

zmieniona w czarownicę:

Jak on wygląda!
Wprost do zakochania!

BODZIOCH:

Wszystko niezwykle—

GZIK

podskakując:

I godne fikania!
Walek rozgląda się wokół.

GNAT:

Słuchaj! Tu siedzi na złotym tronie
Leśna królowa, w lśniącej koronie.
Urok ją chwycił w swe brzydkie pęta,
Bo — ot — jak widzisz, w żabę zakłęta.
Chceszli ją wyrwać z czarów odmetu,
Pocałuj żabę gdzie chcesz, bez wstrętu!
Potem złoż ręce i klęknij śmiało,
Przysięgnij wierność jako przystało,
A gdy ci rzeknie, iż z tego rada,
Znak, że zakłęcie zwolna opada.
Wtedy ją uchwyc i trzymaj śmiało!
Skórę z niej ściągnij dokładnie całą,
Nic nie zważając choć żaba skrzeczy —

KUDŁUŚ:

Pleć piękna zwykle naprzekór przeczy! —

GNAT:

Żwirem ją posyp z wierzchu stokrotnie,

KUDŁUŚ:

Królewnę prowadź na ślub ochotnie.

GZIK:

Lecz jeśli zdradzisz naszą boginię,
Piekło cię chامية pewnie nie minie!

BODZIOCH:

Cóżeś skamieniał i jak drąg stoisz?
Może ty śmiałku żaby się boisz?

*Śmieją się wszyscy. Żaba się podnosi, błyska
wielkimi, świeącemi zielono oczyma.*

WALEK

drapiąc się w głowę:

Bać się nie boję, jeno se rozważam,
Gdzie pocałować. —

GNAT:

To skrupuł nielada!
parskają śmiechem wszyscy.

KUDŁUŚ:

Śpieszcie się Walek, bo żaba znów siada!

WALEK:

Wy się ta śmiejecie, ja na to nie zważam.

BODZIOCH:

Całujże prędej, miejsca masz niemało!

GZIK:

Nad czem on myśli, wszędzie jedno ciało!
śmieją się.

*Walek posuwa się nieśmiało do żaby,
nagle chwytą ją za przednią nogę i całuje.*

GNAT:

Tak, dobrze chłopie, przywykłeś do ręki!
Przed niezwykłością masz respekt wrodzony!

BODZIOCH:

Wreszcieś się pozbył trapiącej udręki,

KUDŁUŚ:

By wpaść pod obcas swej królowej-żony.

Żaba się rusza i woła: rada, rada, rada...

Rusalki jej wtórują.

GZIK

popijając z fiaszki, śpiewa przy żabim

koncercie:

Ta ropucha wściekła,

Od ludzi uciekła,

Boginki ją odmienily,
Chłopu, chłopkę uczynily.

Walek tego wszystkiego nie słyszy. Niespokojnie spogląda wkoło. Żaba z pyszczka puszcza dym, oczyma rzuca różnobarwne błyski. Walek chwyta ją powtórnie za nogę i ciągnie skórę. Z pyszczka żaby tryska strumień na Walka. Ten razem ze skórą przewraca się. Otarłszy oczy rękawem, wstaje. Wtedy jego oczom ukazuje się wspaniały obraz: na złotym tronie siedzi przepiękna królowna w lśniącej koronie, a obok niej roje powiewnych rusalek, które zrzuciły czarownic maski. Przedziwna muzyka i cudne zjawisko onieśmielają go doreszty. Kłęką u stóp królowny, składa ręce i woła głośno:

WALEK:

O najpiękniejsza ty królowno moja!
Nie gardź mną Walkiem! Na ciebie spo-
[glądam,
Bo szczęściem mojem cudna postać twoja!
Oprócz kochania nic więcej nie żądam.
Jestem kmieć pierwszy, w dostatek zasobny,
Niczego w moim nie zabraknie domu,

Dla ciebie pokój stroiłem osobny
I tam cię będę wielbił po swojemu.
Ku twej wygodzie co zechcesz się stanie,
O każdej porze będę na wysługi,
Jeno bądź moją, a twoje kochanie,
Niech mi umili żywot przez czas długi!

po chwili:

Jadła, napitku skąpił ci nie będę
I przyodziewek jak przystało sprawię!
Czasem przy tobie na tronie se siędę
Delikatniuszko z tobą się pobawię!
Zaś co się tyczy tej chłopskiej roboty,
Napędzać nigdy do niej cię nie myślę!
Jeśli do pracy nabierzesz ochoty,
To do pomocy swarną służbę przyślę!
Nie myśl też o mnie, żem jo ordynarny!
Uchowaj Boże, bym kiej babę rypnął
Pięścią, czy kijem lub innem narzędziem!

PYZA:

Ładne widoki!

BODZIOCH:

Ten Walek figlarny,
Swojską szczerością z pod sercyska sypnął.

WALEK:

Jestem światowy, rozumieć się będziem!
W tym ciemnym borze dziś ciebie szukałem
Nie skrós wygody albo majątności,
Tylko przyłgnałem swoim sercem całem,
Dziwnem przecuciem, pragnieniem miłości
Do ciebie jednej! Zostań moją żoną,
Życiem kupioną, prawnie poślubioną!

RÓZIA

zmieniona w leśną królownę, słodkim głosem:

Dzielny młodzianie!
Twoją odwagę,
Kładę na wagę!
Nadspodziewanie
Próbe przetrwałeś,
Odczarowałeś
Mnie, uwolniłeś,
Serce zdobyłeś!
Siądź przy mnie luby!
Skoro twe śluby
Nazwią mię żoną,
Wzgardzę królestwem,
Złotą koroną

I pójdę wierna,
Jak cień przy tobie!
Ale pamiętaj
I zważ to sobie,
Żem jest ubogą!
Gdybyś mię kiedy
Wzgardą obrzucił,
Czy z inną zdradził,
Względnie porzucił,
To lepiej każde,
Idźmy swą drogą!
Inaczej nagle
Mój czar powróci,
Zmienię się w żmiję
I szczęście twoje,
Z życiem zabiję!

WALEK:

Skarbów nie pragnę, mam dosyć złota —
Dziewuch znać nie chcę, gdyś ty mą żoną —
Milsza mi dusza, wiara i cnota!
Życ pragnę z tobą, dziś poślubioną!
Tyś mojem szczęściem kupionem drogo,
Bo kosztem życia! Pójdź w moje progi!

RÓZIA:

Wierzę twym słowom kochanku drogi
I one szczęście stworzyć nam mogą,
Byłeś tak wytrwał! Ale gdy siła,
Która cię dzisiaj tu sprowadziła
Zblednie, uroda moja się zmieni — —

WALEK:

Słońcu nie braknie jasnych promieni —
A chociaż zblednie, słońcem zostanie!

PYZA:

Rozsądnie rzekłeś nasz piękny panie!

WALEK:

uradowany

Mówię co czuję, kłamstwem się brzydzę!

RÓZIA:

Zatem się zgadzam, słowom twym wierzę.
Pójdź, usiądź przy mnie!

WALEK

wzbrania się:

Kiedy się wstydzę.

PĘTELKA:

Rozbrajające!

GNAT:

Rzeknięte szczerze!

WIERCIPIĘTA:

Królewna na tron dziś cię wynosi!

GZIK:

Siadaj gamoniu, gdy pani prosi!

PYZA:

Jaki skromniutki!

BODZIOCH:

Może za pół roku,

Miast przy jej, siedzie mocno na jej boku!

GZIK:

Moja metoda, trzymać chłopca zdala,
A będzie znośny. Zbliża traktowany,
Na niezwykłości wnet sobie pozwala,
A niech Bóg broni, kiedy jest pijany!

WALEK

*nie słyszy tego. Nieśmiało podchodzi
do tronu, a owiany zapachem perfum,
rozkoszuje się:*

O, jak tu pachnie! Jakieś rajskie wonie!
Duch się raduje!

PĘTELKA:

Wszystko niepojęte!

PYZA:

Siądź oblubieńcze, włóż wieniec na skronie!
Zanim się spełnią sakramenty święte,
Niech kwiaty złączą wasze serca młode,
Okraszają szczęście i żywą urodę!

*wkłada Walkowi kwiatny wieniec na
głowę i sadowi go obok królowny.*

RÓZIA:

A teraz na ślub jedźmy między ludzi!
Fauny i nimfy, wy moi dworzanie —
Kto jeszcze głazem, niech się teraz zbudzi!

GNAT:

Wiwat niezwykłość, sielanka, kochanie!

BODZIOCH:

Nadchodzi chwila, która na tym świecie
Wystawia patent chłopcu i kobiecie,
Że mogą razem ze sobą obcować —

GZIK:

A z tem przed ludźmi nie muszą się chować!

KUDŁUŚ:

Śmieszny świat, ciągle cały zamydlony!

BODZIOCH:

Ten się rozwodzi, tamten szuka żony,
Patentem wszystkie pokrywa sprosności,

PYZA:

Zamiast się oprzeć wiernie na miłości!

GNAT:

Zagrajcie chochły, znów się szczęście rodzi,
Tu się kochają nowi państwo młodzi!

Muzyka gra, ognie zmieniają barwy.

GZIK

popija z flaszki i śpiewa:

Niechaj żyje młoda para,
On nie młody, ona stara,
Przyjdzie czas, że spieką raki,
Ona taka, on też taki!

śmieje się. Muzyka przegrywa to samo.

Nimfy i fauny stroją się zielenią.

KUDŁUŚ

śpiewa:

Wiwat to stadło,
Co na tronie siadło,
Kiszki w brzuchu mruczą,
Jużby się co zjadło!

śmieją się.

GNAT:

Wszystko gotowe, czas nam ruszyć w drogę —

CHÓR NIMF:

A kiedy uszczkniesz
Niewinny kwiat,
Innym zobaczysz
Cały ten świat!
Życie na ciebie
Twój krzyżyk włoży
I musisz dźwigać,
Ciężarek Boży!

GZIK:

A gdzież ten dyszel? Zmacać go nie mogę!
*śmiech. Zwolna światła gasną; fauny
ciągnąc tron, śpiewają:*

Na ślub jedziemy —
Pomiędzy ludzi.
Młodych wieziemy!
Życie ich zbudzi —
Hola, ha, hola!
Wszyscy ciekawi —
Zwyczajna rola!

Czas urok zdławi —
Hola, ha, hola,
To ludzka dola!

*Głosy słyhać coraz ciszej
i wreszcie wszystko niknie.*

III. ODSŁONA.

Obszerna izba w domu Walka, przystrojona uroczyście. Wokoło stoły zastlane kwiatami, pomiędzy którymi ukryto nieznacznie półmiski i wyloty piwociągów. Przy drzwiach stoi służba Walka.

JAGA:

Mnie się tak widzi,
Że z tego wszystkiego
Co się tu święci,
Wyniknie coś złego!
Gospodarz cięgiem
Zdziwiol i nie mało,
Aże go widać
Wkońcu opętało!

JĘDREK:

To jego sprawa!
Cóż cię to obchodzi?

KAŚKA:

Myszę, pewnikiem —
Jego cosik wodzi!

Niewymowiając,
Dziś cały różaniec
Wcas odmówiłam,
By go Bóg zratował!

JAGA:

!! Taki zaprzaniec
Twardy jak drewno!

KAŚKA:

Djobo! napewno
Będzie się radował
Po śmierci jego,
Bo to nic dobrego!

JĘDREK:

Gęby wom kłapią
Jak na zawołanie,
A każde słowo
Zjadliwe skry krzese!
Świątobliwości
Wasej cnoty tanie,
Lepiej się zdadzą
Ku piekła uciese!
Cy wom co winien?!
Płaci jak potrzeba,

Zryć mocie po pas,
Nie skąpi wom chleba —
Co jesce kcecie?
Moze, by się z wami
Ozenił? On, kmieć,
Z takimi torbami!

JAGA:

Jest znowu drugi!
Biesi się radują!

JĘDREK:

Nie lubię tego!
Robić co wypada
I stulić gębę,
Rada, cy nierada!
Za to wom płacą,
Nie za mądrowanie!

KAŚKA:

Ciewy! Obrońca
Djobły go kaptują!

JAGA:

Odpuść mu Panie!

KAŚKA:

Ej, ty zbereźniku,
Takiś jak tamten!

JĘDREK:

Na co tyle krzyku?
Skoda! Psie głosy,
Nie idą w niebiosy!

KAŚKA:

Tego za duza!

JAGA:

Bierwa się do niego!

JĘDREK:

Radzę powoli
I z końca cieńszego,
Boby wom mogły
Te prędkie zapasy
Zostać pamiątką,
Juz na wieczne casy!

Do izby wchodzi Adam i Wiktor jako fauny. Dziewki wyleknione kryją się za sprzęty w izbie. Jędrek ucieka na pole.

ADAM:

Wszystko wspaniale!
Ślub już odprawiony!

WIKTOR:

Sprawa gotowa,

ADAM:

Stół też zastawiony.
W pośrodku kwiatów,
Błyszczą piwociągi.

JAGA

z pod ławy:

Lo Boga! Rety!
Co za dziwolągi!

KAŚKA

z za pieca:

Cudoki! Tak, jak
Djobły wyglądają!

JAGA:

Ino, ze ogon
Trochy krótsy mają!
Weznię święconej,
I skropię znienacka!

KAŚKA:

To jest pewnikiem
Na Walka zasadzka!
Trza ich pokropić,
Zarosicek zmykną!

JAGA:

Może gospodarz
Djoblich rąk unikną!
Uciekają z izby.

ADAM:

Ha, ha! Paradne!
Za czartów nas mają!

WIKTOR:

Cichono! Idą!
Słysząc tuż, śpiewają!
*Stoją obaj zastłuchani — śpiew się
zbliża, wreszcie słysząc wyraźnie słowa.*

CHÓR:

A komu miłość zagości w łonie,
Ten przez mgłę patrzy, przestróg nie słucha,
Często w zamysłach bezmyślnie tonie
I traci wolność ciała i ducha.
Strugą promieni złudnych oblany,
Zwolna truciznę sący z kielicha,
Sam dobrowolnie wkłada kajdany,
Choć do wolności duch jego wzdycha.

Zanim pieśń się skończyła wpadają do izby rogate, kudłate fauny, zajmują przy stole miejsca, jedzą i piją wyciągając ukryte w kwiatach przekąski. Za nimi idą powiewne nimfy, niosąc wieniec otaczający, dźwigany przez chochły złoty tron, na którym siedzą nowożeńcy. Wszedłszy, ustawiają tron za stołem na wzniesieniu, sami zaś zajmują wolne miejsca.

WALEK:

Gdym po omacku za świecą błądził,
Strach jeżył włosy i ciarkami parzył! —
Popatrzcie wszyscy, ktoby to był sądził,
Że dziś się stanie, o czemem wciąż marzył!
A tak myślałem! Skoro jest świeca,
To i królowa gdzieś także być musi!
Jestem uparty, a takiego kusi!
Mówiłem zawsze; Swego dopiąć muszę
Choćbym kusemu miał zapisać duszę.
Znalazłem szczęście, w oczach mi się zćmiło,
Lecz kiedym przejrzoł, serce w głos zabiło!

BODZIOCH:

I dotąd bije, aże tu słyszymy —
Wspólnie z Walentym z tego się cieszymy!

GZIK

zajadając:

Taka porcyjka! Do rąk się ścię! —

KUDŁUŚ:

Ściskam kopytko i głaskam ogonek!

GNAT:

Słuchajcie! Wczoraj paskarskich sfer członek
W mej jadłodajni podał mi wieczerzę.

Patrząc na talerz i dojrząc nie mogę

Czy jest co na nim. Mówię całkiem szczerze,
Bez najmniejszego fantazji cienia! —

Więc kelnerowi zastępując drogę,
Zupełnie grzecznie żądam wyjaśnienia.

Ten na mnie patrzy jak dwudniowe cię,
A wreszcie głupka zaczyna udawać

I obrażony wyniośle mi rzece:

Co? może jeszcze mikroskop podawać!

śmieją się.

BODZIOCH:

Oburzające!

GZIK:

Skandal nad skandale!

KUDŁUŚ:

A gdzie to było?

GNAT:

Powiedziałbym, ale...

WALEK

*trąca się złotym kielichem z królowną
i mówi do niej:*

Dusza do życia nowego się budzi! —
Teraz już wierzę i wcale nie przeczę!
Wpierw z przeproszeniem, podobne do ludzi
Wszystkie te capki dosyć mię straszyły,
Bo mi się zdało, że to djobły były!
Lecz kiedy z nami wlażyły do kościoła
Owe bydładka i wraz pokłękały
W kornej modlitwie za nami dokoła,
Radością wielką błysnął mi świat cały!
Myślę, nie czary, ni to ze złem było
I raźniej mi się na sercu zrobiło.

RÓZIA:

Zaś teraz już się nie boisz niczego?

WALEK:

Przecie mię w domu nie spotka nic złego!
po chwili:

Aha, iść muszę! Dziedzica poproszę,
Niech pozazdrości mi szczęścia mego!

RÓZIA:

To niemożliwe! Ja obcych nie znoszę!
Czemu tak patrzysz? Jest w tem co dziwnego?

JAGA

wpada i kropi. Wszyscy się żegnają.
W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego!
Niech wszystko zaraz znika, co tu tylko złego!

KAŚKA:

Lo Boga! Rety! Oni się żegnają!

JĘDREK:

Widać nic ze złem wspólnego nie mają.

PYZA:

Tworyśmy Boże i On wszystkim rządzi.

WALEK:

Nie bój się Jaga! Wtem już moja głowa!

KUDŁUŚ:

Każdy niech swoje czarodziejstwa sądzi!

WALEK:

Złe się zawczasu przed święconą chowa!

GZIK:

Pokrop też siebie pobożna dziewczyno,
Może głupota trochę cię popuści
I zabobonu przesady ominą.

WALEK

podochocony do królowny:

Smyśne te capki, u nas się przydadzą!
Trzeba je będzie w stajni pozamykać. —
Czy one w cięższej robocie poradzą?

Fauny parskają śmiechem.

GNAT:

Hola rabiata, cosik się tu kroi!
Epilog farsy może być tragiczny!

BODZIOCH:

Walek w swych ścianach djabła się nie boi!

GZIK:

Jedźmy i pijmy, bo jutro przy żłobie
Możemy wierzyć we własnej osobie.
Walek już myśli o naszej przyszłości.

KUDŁUŚ:

Widać z wdzięczności!

BODZIOCH:

Przypuszczam, z chytryści!

GNAT:

Ja wnoszę toast na cześć młodej pary!

GZIK:

Gdzie ci tam młoda!

BODZIOCH:

Siedźże cicho stary!

*Jaga wnosi na nieckach kołacz i stawia
na stole.*

KAŚKA

do Jędrka:

Ponoć królewna! Dość śwarno na gębie.
Widać bogato!

JĘDREK:

Złoto z niej az kapie!

BODZIOCH

częstuje Jagę ciastkami:

Spróbuj Jagusiu! No połóż na zębie!

JAGA:

Kiej mi się nie kce!

BODZIOCH

chce ją pogłaskać:

Ale?!

JAGA:

Pudzies capie!

JĘDREK

do Kaśki:

Walek mo szczęście! Ale ze go kciała?!

KAŚKA:

Trochy za cienko! W pasie kieby osa —
To nie dło chłopa!

JĘDREK:

Mnie się ta udała!

KAŚKA:

Walek się wstydzi, poziro zukosa!

JAGA:

Cóż sie mo wstydzić, przecie juz po ślubie,
To syćko wolno!

GZIK:

Tak? nawet przy świadkach?
Takie dziewczuchy jak Jaga to lubię!

KAŚKA

pokazując Gzika mówi do Jagi:

Jakie to śmisne, niby cłek na ratkach!
Skąd się to bierą dziwolągi takie?
Cy też Bóg stworzył?

PĘTELKA:

Wszystko dziełem Stwórcy!

JAGA:

Prowda i ludzie niewszystkie jednakie!

BODZIOCH:

A zwłaszcza dzisiaj! Co kto może skubie!
Napij się dziopa!

KAŚKA:

Juz mi w brzuchu burcy
Od tego piwska! Jaga az pijano!

BODZIOCH:

E, co ta o to! Pójdziecie spać rano.

WALEK

podpity:

Jędre, słuchajno! Pudziesz do śpichlerza,
Weźniesz powrózki cò wiszą na kołku
I te bydłątka w stajni gdzie uwiążesz!

*Ogólny śmiech. Fauny i nimfy kwicząc, becząc
wyskakują, stoły usuwają, wyciągają nie-
znacznie ciekawe instrumenty i grają. Reszta
tańczy dziwacznie, przytupując kopytkami.*

BODZIOCH:

Walek z królewną też hulać zamierza.

*Gnat, Adam, Wiktor, Kudłus, Gzik,
siedzą na boku i śmieją się.*

KUDŁUŚ:

Gzik, nie pleć tyle! Już mię kole w dołku!
Wszystko ciekawe i pomysł niezwykły —

PYZA

do Kudłusia:

Coś za wesoło sami się bawicie!
Muzyka próżno nogi wam podrywa!
Za karę wszyscy, wszystkie obtańczycie!

KUDŁUŚ

wstaje:

A, jeśli Pani na kręcenie chciwa,
Jestem gotowy — Lecz z góry zaznaczam,
Że za kopytka swe nie odpowiadam.
giną w tańcu.

GZIK:

Jam też niepewny, trochy się zataczam!
idzie po piwo.

BODZIOCH:

Pętelko luba, do nówek upadam,
Trzymaj mię mocno!

PĘTELKA:

Ja mam trzymać pana?
giną w tańcu.

WIERCIPIĘTA

do Gnata:

Poskacz staruszkule! Trzeba krew rozruszać!

GNAT:

Wierćno się sama moja ukochana!
Tam tylu młodych!

odchodzą.

WIKTOR

do Adama:

Nie myślę cię zmuszać —
Ty się sam ożeń!

ADAM:

Nigdy nie zapomnę
Że ją kochałem —
Zabiegi daremne!

WIKTOR:

Dziwnie się wszystko
Kojarzy na świecie!

ADAM:

Nieraz, myślałem
O tem! Jednak przecie

Ożyło w sercu,
Co już pogrzebałem!
Cudowne chwile
Niebiańskich zachwytów
Przeżyłem mile!
Serce me niezmiennie! —
Gdy przypuszczałem,
Żem pokonał siebie,
Urok przeszłości
Trącił w moje czucie!
Znowu ją widzę,
Jak ongi, tak dawno —
Zda mi się, żem ją
Postradał w prabycie,
By w moją duszę
Spływała o świcie —
I z nią na nowo
Codzień cierpieć muszę!
Ach, ból ukryty
We mnie ciągle wyje! —
Trudno pomyśleć,
Czy jest serce czyje,
Któreby tyle
W życiu przecierpiało!

WIKTOR:

Szkoda wspominać,
To się dawno stało! —

ADAM:

Dziś przeszły lata,
Ślepego uczucia! —
Mógłbym się jeno
Z rozsądku ożenić —
Ale ilekroć
Badam mózgiem czucia,
Nie widzę żadnej
Godnej tu wymienić.

KUDŁUŚ:

Pyzo! Twój dekolt zaczyna mię wzruszać.
Co za wycięcie!

PYZA:

Nie wolno nic ruszać!

KUDŁUŚ:

Jesteś urocza!

PYZA:

Powiesz mi to jutro!

KUDŁUŚ:

Gdy nie zapomnę, z całą przyjemnością!
giną w tańcu.

GNAT:

Bodzioch uważaj, bo ci spada futro!
ginie w tańcu.

GZIK

do Pętelki:

Braknie monety? Będziem żyć miłością.

PĘTELKA:

Jesteś dziecinny Gziku i zalany!
Dziś czasy inne! Nie zniosłabym nędzy!
Otocz mię wszystkim, a będziesz kochany!
Ja nie pojmuję szczęścia bez pieniędzy,
Chociażby z tobą!

siada obok Adama.

WIKTOR

prowadząc dalej rozmowę z Adamem.

Gody z kobietą
Dla mnie przeminęły,
Skorom poślubił
Sztukę w dożywocie.
Zaś wielożeństwa
Uprawiać bezkarnie
U nas nie wolno!

ADAM:

I słusznie w istocie!

WIKTOR:

W bólu i znoju
Nigdy, nikomu,
Nie macim spokoju!

ADAM:

Sam sobie męką,
Albo ukojeniem,
Bezradną troską
I zaspokojeniem!

WIKTOR:

Moc upokorzeń
W życiu przeżyć trzeba,
Zanim się człowiek
Znaczenia dobije!
Każdy kęs chleba
W gorycz się osłania,
Bo świat ma wiele
Żółci do rozdania!

PĘTELKA:

Sława potężna
I niewyczerpana,
Laurów nie braknie
Wszystkim i dla pana!

WIKTOR:

Pogodzić miłość
Dla sztuki i żony
To śmieszna mrzonka —
Absurd dowiedziony —
I z tego zwykle
Wczas rezygnujemy!

ADAM:

Rodzonej żony
Wyrzekłszy się chętnie,
W trójkąt małżeński
Przystajecie skrzętnie!
śmieją się popijając.

WIERCIPIĘTA

do Bodziocha:

'To jest rzecz zdrożna!
Musiałeś bywać pod zielonym słoniem —
Stąd wiadomości!

giną w tańcu.

PYZA:

Gziku, jakżeż można?
Niedoświadczeni w głębinie utoniem!

WALEK

*podochocony, staje z królewną przed
muzyką i śpiewa na nutę krakowiaka:*

Jestem chłop do rzeczy,
Wigor w sobie czuję,
Temu, kto zaprzeczy
Kości porachuję.
rozgląda się i tańczy.

GNAT:

Któżby śmiał?
Widzimy,
Wcale nie przeczymy!
śmieją się wszyscy i tańczą.

WALEK

przed muzyką:

Mam wszystko w porządku,
Jak pan Bóg przykazał,
Co Walek potrafi,
Tom wam dziś pokazał!
tańczy.

BODZIOCH:

Dokładnie czujemy
I wszyscy się z tego
Mocno radujemy!
śmieją się i tańczą.

WALEK

Królewnę znalazłem,
Z czarów uwolniłem,
W królewski ród wlażłem
Tak, jak o tem śniłem!
śmieją się, kwiczą, skaczą.

GZIK

śpiewa:

Chłopu się zachciało
Królewny za żonę
Maluczko, a wdzieje—
Miast copy, koronę!
kwik, śmiech, tańczą.

WIKTOR:

Ponoć lud wiejski, myśli wciąż o królu,

ADAM:

Wieleby mogli — ale są za mali
Czasami huczy wśród nich, jakby w ulu!
Zapał słomiany — prędko się wypali.

WALEK

przed muzyką:

Zwią mię bolszewikiem,
Inni romantykiem,

W głowie im się kręci,
Widać są urznięci!
skaczą wszyscy, pobekując melodję.

JĘDREK

przysuwa się ostrożnie do Pętelki:
A może panna siostra tej królewny?
Bo jo kawalir, wdyrdybym się zeniął!

PĘTELKA:

O! Proszę! Jędrek coś zanadto pewny!
Czybym go chciała?!

JĘDREK:

Jobym się odmieniuł!
Niby majątku, to ni mom zodnego,
Lec gdyby panna miała wolne wole,
Tobyśwa mogli! Ja ta nie od tego!

PĘTELKA

do Fyzy:

Nowy amator! Do popisu pole,
Myśli się żenić! Możebyś go chciała?

PYZA

do Jędrka:

Zatańczmy kółko, żali się zgodzimy?
Gdy pójdzie dobrze, będę męża miała.
(*Jędrek podskakuje tupiąc. Ginę w tańcu.*)

GZIK

ciągnie Jagę do tańca:

A to uparte, jak koza! Tańczymy!

JAGA:

Idźże odmieńce! Jo dziwka uczciwo!
Djoblich wyskoków tańcować nie będę!

KAŚKA:

Jakie to śmisne, na ratkach się kiwo!
Nie daj się Jaga!

PYZA

kulejąc:

Czekaj Jędrus! Siędę.
My nie dla siebie, zgodzić nam się trudno!

JAGA

do Gzika:

Obieś mi nogi podreptał kopytkiem!
Gzik ciągle atakuje Jagę.

WIERCIPIĘTA

do Adama:

Jak tu przyjemnie, strojno, gwarno, ludno!

GNAT:

Wszystko się bawi chętnie i z pożytkiem,

WIERCIPIĘTA:

Przecudny motyw tworząc do obrazu!

KAŚKA

łapiąc Gzika za ogon:

Puścis cudoku! Jakiś piekielniku,
Bo ogon z chrześcią wyrwę ci odrazu!

BODZIOCH

łapie Kaśkę z tyłu:

Trzymaj ją mocno i nie daj się Gziku!

Szamocąc się, wybiegają na pole. Inni wyglądają za nimi śmiejąc się i nieznacznie uciekają. Zwolna opróżnia się izba, tron znika. Muzykę słychać jeszcze zdaleka, wreszcie robi się pusto i cicho. Walek z królowną kręcą się coraz wolniej, w końcu stają, spoglądając raz wokół, to znowu na siebie.

WALEK:

Wszystko znikło!

RÓZIA:

Pierzchły czary!

WALEK:

Lecz tyś moja?!

RÓZIA:

Aż do śmierci!
Senne mary
Opuściły
Myśl niezdrową!
Dusza twoja
Znów na nowo
Dawne siły
Odzyskała. —
W tem tkwi tajemnica cała!

WALEK:

Niechże ci się też przyglądnę! —

RÓZIA

*zdejmuje powoli brylanty, koronę, płaszcz
królewski i staje w swym zwykłym stroju:*
Żebym ci się nie sprzykrzyła!
Czuję twoje oko żądne —
Niespodzianką ci sprawiła!

WALEK

z niedowierzaniem, przeciera oczy:
Ratunczku! Tyś ze dwora!

RÓZIA:

Może być!
Wczora, z wieczora,

Szłam przez łąki.
Tuż pod lasem,
Zerwał się
Wicher z hałasem
I uniósł mię
W chmurne smugi.
Leciałam tak
Przez czas długi —
Ziębiło mię,
To znów piekło —
Nad wodami,
Borem wlekło,
Wreszcie wdziało
Płaszcz, koronę
I dało tobie
Za żonę!

WALEK:

Boginki cię odmieniły

I mnie figla uczyniły!

po chwili:

Lecz czemuś nic nie mówiła,

Żeś to ty ze dwora była?!

RÓZIA:

Bo cudaki

Wszystkie owe,

Mogłyby mi
Urwać głowę!
Zresztą nicbyś
Nie zinaczył!

WALEK:

Zdobyłem cię sam z mozołem —
Jak się stało, niechaj będzie!
Widać tak już Bóg przeznaczył,
Byśmy właśnie żyli razem!

RÓZIA:

Szczęście,
Nie w cudactwach leży —
Czeka nas —
Zawsze i wszędzie!
Kto w swą własną
Duszę wierzy
I kim włada
Radość szczerą,
Zadowolenie
Go wspiera!
Myśl o mnie,
Żem wciąż królową,
W złotej koronie,
Powiewną,

Którą czar znów
W Rózię zmienił,
Gdy królewski
Blask ocienił —
Że we mnie
Są skarby świata,
Których nie wyczerpią
Lata!
Szczęście,
Każdy nosi w sobie,
A nie minie,
Co znaczone,
Za życia,
Czy nawet w grobie!
To los daje mężom żonę
W łachmanach, albo w koronie! —

WALEK:

Co ma wisieć, nie utonie!

całują się. INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63



<http://rcin.org.pl>

F

3258